

Wieści znad Orzyca

Nr 3(59)

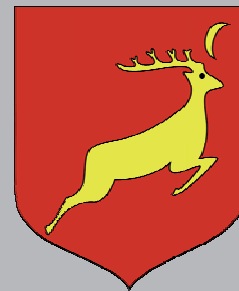
ISSN 2080-024X

marzec 2012 rok

egzemplarz bezpłatny

www.tpz.k.pl

www.naszkrasnosielc.tpz.k.pl



Wprowadzenie

Wiosna za oknem budzi nas słońkiem i zalotnym śpiewem ptaków. Oglądając rabatki kwiatowe i inne upiększające otoczenie naszych domów rośliny, z każdym spacerem widzimy wychodzące z zimnej - cokolwiek zimowej jeszcze ziemi, nowe życie. O! ... tu jeszcze wczoraj nie było pąków, tu przebiły się przez korę tulipany, to natomiast ... konieczne muszę to przesadzić w inne miejsce!

Choć wiosna przychodzi falami ciepła – jak dziewczyna dająca bezmiar nadziei i szczęścia, by zaraz, za chwilę, schłodzić zapędy zalotnika, tak i wiosna potrafi fuknąć kapryśnym przymrozkiem, a nawet śniegiem. Wynik jednak tej gry od zarania dziejów jest znany: po kapryśnej wiośnie nieuchronnie zawita lato, a zalotna dziewczyna i tak komuś odda swe serce. Na wszystko jednak przychodzi właściwy czas – cieszymy się więc z pokorą rytmem jej go trwania.



Czas również wspomnieć, że 5 lat temu ukazało się pierwsze wydanie Wieści. Trudno nam - osobom zaangażowanym w ich tworzenie, ocenić tych 59 wydań. Najwłaściwszą ocenę dokonujecie Państwo sami. Przyznam jednak, że życzliwość Czytelników, która do nas dociera oraz fakt, że Wieści znikają natychmiast niemal z miejsc kolportażu, jest dla nas największą zachętą do tej społecznej pracy.

Dziękuję wszystkim Państwu, którzy napisali choć jeden wyraz do Wieści, dziękuję tym którzy nadesłali choć jedno zdjęcie, dziękuję tym którzy tak bezinteresownie wspierają nasze wydatki w drukarni oraz tym którzy cierpliwie znoszą, wydawałoby się czystą „fanaberię” swoich bliskich, jaką dla wielu jest praca społeczna na rzecz naszej małej ojczyzny.

W imieniu Redakcji: Sławomir Rutkowski

Miło się śpiewa w Amelinie

Już po raz ósmy odbył się Przegląd Pieśni Wielkopostnych zorganizowany przez Wójta Gminy Krasnosielc, Gminny Ośrodek Kultury w Krasnosielcu, Publiczną Szkołę Podstawową w Amelinie i Parafię rzymsko-katolicką p.w. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Amelinie.

liturgicznym kościoła, to i jego muzyczna ilustracja od wieków stanowiła i do dzisiaj stanowi bogatą panoramę form i środków artystycznych. Tak było i na przeglądzie, którego głównym celem było przybliżenie szerszemu gronu publiczności najpiękniejszych pieśni wielkopostnych, głęboko zakorzenionych w tradycji



25 marca br. do amelińskiego kościoła przyjechało 405 wykonawców (11 solistów i 18 zespołów) z powiatów makowskiego, przasnyskiego, ostrołęckiego i ostrowskiego. Wszystkich łączyło jedno – miłość do śpiewu, a nade wszystko miłość do Tego, o którym śpiewali. A, że Wielki Post to szczególny okres w roku

chrześcijańskiej, pieśni często już zapomnianych, ale jakże pięknych i chwytających za serce. I nie zależnie od tego czy śpiewa je dziecko czy profesjonalny chór – odbiór pieśni jest zawsze taki sam. Przegląd rozpoczął się o godzinie 10.00 uroczystą Mszą Świętą celebrowaną przez Ojca Przemysława, pasjonistę



z Przasnysza i księdza Arkadiusza Rylkę, a odprawioną w intencji wszystkich uczestników amelińskiego spotkania. Oprawę muzyczną przygotowała Schola z Ostrowi Mazowieckiej. Od 11.30 kościół zaczął rozbrzmiewać pieśniami wielkopostnymi, najpierw w wykonaniu solistów (każdy wykonał po jednym utworze), a potem w wykonaniu zespołów i chórów (dwa utwory).

W międzyczasie w miejscowej szkole podstawowej gospodynie z terenu gminy Krasnosielc prezentowały swoje kulinarne zdolności, zapraszając gości do degustacji potraw świątecznych. Ludowi twórcy pokazywali swoje rękodzieło, a na wystawie prac plastycznych związanych z Wielkanocą (stroiki, ozdoby ja-



ja, baranki, kurczaczki i zajączki) uczniowie z Amelina i okolic zaskoczyli swoją pomysłowością. Jak co roku można było obejrzeć przepiękne świeczki wystawione na pokaz przez wszystkie wsie parafii Amelina oraz dodatkowo przez Raki i Grądy. Miejscowe gospodynie zadbały o podniebienia wy-

stępujących, przygotowując przepyszne ciasta, a kuchnia polowa z Niesułowa tradycyjnie przyjechała z gorącą zupą. Wszystko przebiegło tak sprawnie, że nawet nie wiadomo kiedy, ostatni wykonawcy zakończyli swoje występy.

Każdy z uczestników otrzymał pamiątkowy dyplom i drobne upominki oraz zaproszenie na przyszły rok. Wielu z nich od razu potwierdziło swój przyjazd bo jak wieść niesie... miło się śpiewa w Amelinie.

Ze swojej strony dodam jeszcze, że nie tylko miło się śpiewa, ale i miło się słucha!

Tomasz Bielawski



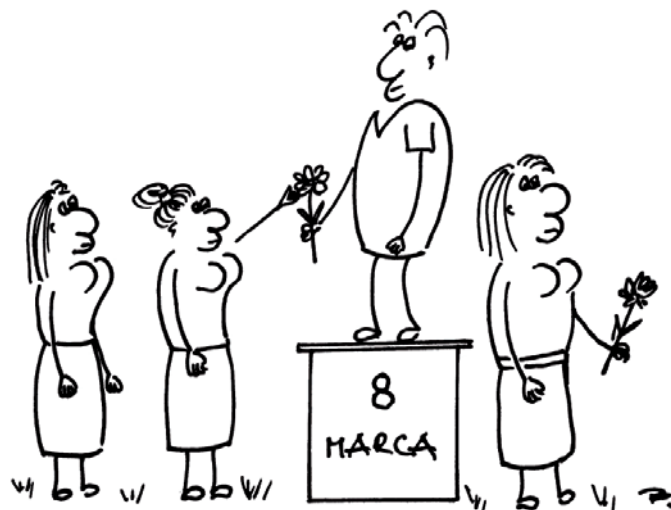
8 marca w Krasnosielcu

8 marca jak wiemy jest świętem pań, panien i dziewcząt. Kobiety w gminie Krasnosielc tego dnia też świętowały. Ubrały się ładnie, uczesały, wymalowały i już po raz trzeci (w historii ósmomarcowych spotkań) przybyły na godz. 19:00 do Gminnego Ośrodka Kultury.

Impreza rozpoczęła się od występu grupy tanecznej działającej przy GOK-u. Potem wszystko poszło „śpiewająco”. Swoim głosem zauroczył nas Dawid Dzieciół, Diana Grabowska, a także uczniowie z gimnazjum i liceum. Ale ten wieczór dopiero się rozkręcał. Gdy na scenę wszedł oddział wojskowy składający się z nauczycieli z Raków i Dąrdżewa (Małgorzata Regulska, Hanna Kęszczyk, Agnieszka Mikulak, Teresa Kaszuba, Elżbieta Szewczak,

Krzysztof Czarnecki), braw nie było końca. Przepięknie zaśpiewali wojskowe przeboje i nie tylko. Żołnierzom (a właściwie żołnierkom) wspinał się kompaniował Jakub Mikulak. Zaproszone panie śpiewały razem z wykonawcami, kołysały się w rytm muzyki i, myślę, że świetnie się bawiły. Swoją obecnością zaszczylił też Wójt Gminy i wiceprzewodniczący Rady Gminy. Panowie z okazji święta złożyli życzenia i wręczyli każdej pani piękny goździk. Z racji, że i ja tam byłam, mogę powiedzieć, że niech żałują te panie, które nie przyszły świętować swojego dnia. Było super! Można było porozmawiać ze znajomymi, przekąsić co nieco i na chwilę zapomnieć o codziennych trudach i kłopotach.

W imieniu uczestniczek spotkania dziękuję organizatorom (Gminny Ośrodek Kultury w Krasnosielcu), zespołowi tanecznemu, wszystkim śpiewającym, wolontariuszkom z kl. I



LO a także osobom współpracującym, bez których impreza nie mogłaby się odbyć. Mam nadzieję, że za rok też będzie organizowany kolejny Dzień Kobiet. Ja na pewno tam będę i myślę, że te panie, które były ze mną też.

Katarzyna Ptak



Dzień Kobiet '2012 po drażdżewsku

Czas wolny, o ile go się w nawale obowiązków uda wygospodarować, można spędzać na różne sposoby, najważniejsze, aby upłynął przyjemnie i pożytecznie. A może jeszcze w atrakcyjnym miejscu i w dodatku blisko domu? Otóż tak, właśnie tak zorganizowało się 28 pań z Drażdżewa-Kujaw, Drażdżewa Małego i Drażdżewa w środowy wieczór 7 marca, w przededniu Dnia Kobiet, na roboczo-towarzyskim spotkaniu w miejscowym gościnnym ośrodku państwa Szczęsnych. Honory gospodyni domu pełniła z wdziękiem pani Agnieszka Gałązka.

A tematów, w tak licznym damskim gronie, nigdy nie zabraknie. Poprzez sztukę kulinarną, aktualne trendy w modzie i urodzie, lokalne nowinki, rady i porady ze wszystkich dziedzin, aż do refleksyjnych rozmów o życiu, czyli jego blaskach i cieniach. Zresztą, na te i podobne tematy, można rozprawić w nieskończoność. Szczególnie po pysznym obiedzie, w tym przypadku zasponsorowanym przez właściciela obiektu. Płynęły więc kolejne godziny przy kawie i herbatce o wspólnych działaniach w ramach KGW, interesujących programach,



szkoleniach i kursach. Wracały wspomnienia minionych Dni Kobiet, całkiem niedawnych i tych sprzed lat, głównie spod znaku dyżurnego czerwonego goździka. Tym razem zastąpił go sympatyczny tulipan.

Wszystko dobre, co się dobrze kończy - uczy znana maksyma. Skończyło się również nasze miłe spotkanie. Dziękując Gospodarzom za go-

ścianność rozstawałyśmy się z przeświadczeniem, że Dzień Kobiet jest świetną okazją do lepszego poznania się, wymiany doświadczeń i pełniejszej integracji. Zatem do kolejnego spotkania.

Anna Kruk

Nowy Sielc ma nowy sklep!

25 lutego 2012 roku Nowy Sielec wzbogacił się o nową placówkę handlową. Właśnie w tym dniu odbyło się uroczyste otwarcie sklepu sieci „Bit” (Blisko i tanio), którego właścicielem są Joanna i Tadeusz Kryszk.



Już od rana pierwsi klienci „nieoficjalnie” wędrowali wzdłuż pólek sklepowych, bo sklep ten to nie małej wiejski przybytek, a nowoczesny, samoobsługowy obiekt, w którym każdy znaleźć może coś dla siebie. O godzinie 9,00 przyszła pora na ceremonię otwarcia, którą rozpoczął ksiądz proboszcz naszej parafii - Andrzej Golbiński, błogosławiąc budynek, pracowników, klientów i towary. Po tym głos zabrał starosta powiatu makowskiego Zbigniew Deptuła wyrażając swoje zadowolenie z powstania nowego sklepu. Pogratulował on



właścicielom pomysłu, uporu w realizacji swojego celu i szybkiego zakończenia inwestycji a przede wszystkim wyraził zadowolenie, że nowo powstała placówka handlowa ma tak wysoki standard.

Potem nastąpiło uroczyste przecięcie wstęgi i... rozemocjonowany tłum pogrążył się w wirze zakupów. Jako, że ilość wózków była ograniczona, niektórzy musieli poczekać kilka minut, ale warto było. No półkach pojawiły się pewne produkty w bardzo atrakcyjnych cenach, stąd większość koszyków wypełnionych było po brzegi. Wielkim powodzeniem wśród kupujących cieszyły się degustacje. Świeże wędliny, gorący bigos i kielbaska z grilla przypadły do gustu klientom i dodatkowo zachęcały do zakupów tym bardziej, że właściciele ufundowali cenne nagrody dla tych, którzy sowicie wypełnili swoje koszyki. I tak nagrodę główną - telewizor plazmowy wylosował Krzysztof Glinika, a pozostałe fanty wygrali: Wanda Kaczorek (naczynie żaroodporne), Stanisław Graczyk

(czajnik bezprzewodowy), Zofia Kuciej (dzbanek filtrujący), Elżbieta Ruszczyńska (robot kuchenny), Alina Grabowska (żelazko), Anita Maluchnik (blender).

Właściciele nowego sklepu otrzymali od zaproszonych gości (Wójt Gminy, Sekretarz Urzędu, Przewodnicząca Rady Gminy, przedstawiciele Banku Spółdzielczego) drobne upominki na dobry początek i życzenia powodzenia działalności.

Nie ulega wątpliwości, że tego dnia sklep miał całkiem pokaźny utarg. Jednak, czy tak będzie codziennie? Na taki sklep mieszkańcy gminy czekali od dawna licząc na niższe ceny i większy wybór towaru. Czy sklep spełni ich oczekiwania i będzie skuteczną konkurencją dla pobliskich placówek? Czas pokaże...

Ze swojej strony życzę właścicielom wszystkiego najlepszego, wielu klientów i wysokich utargów.

Tomasz Bielawski

*Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
choć macie sami doskonalsze wzniesić*
(A. Asnyk)

Moim zdaniem ...

I co z tymi drzewami, będą ciąć czy tak zostanie jak jest? - słyszę coraz częściej od swoich rozmówców.



Inni z rezygnacją dodają: - I tak zrobią jak będą chcieli. - Takie rozwiązania już przerabialiśmy - odpowiadam, licząc na kompromisowe rozstrzygnięcie sporu. O czym i o kim mowa?

Chodzi o aleję klonową w Drażdżewie Małym, a konkretnie o 19 drzew przewidzianych do wyrębu z racji planowanej budowy chodnika. Wstępnie podkreślę, że jestem od początku za realizacją przedsięwzięcia obejmującego budowę chodnika, parkingu i remont oświetlenia, ale z zastrzeżeniem: bez niszczenia przydrożnego drzewostanu. Zwolennicy wycinki powołują się na wiążące decyzje zebrania wiejskiego, na którym podobno nikt nie protestował przeciwko usunięciu tych drzew. Nie uczestniczyłem, więc jako nieobecny, teoretycznie nie mam racji. Natomiast mam prawo odnieść się do faktów bezspornych, gdyż milczenie może być odebrane jako aproba dla tych zamierzeń.

Zebrań wiejskie odbyło się 16 kwietnia 2011 r. Uczestniczyło w nim, na podstawie załączonej listy obecności, tylko 15 osób, tj. ok. 10% dorosłych mieszkańców Drażdżewa Małego. Wśród zebranych nie było nikogo z Gościńca, w kierunku którego ma prowadzić planowany chodnik. W przyczynie absencji nie wnioskuję.

- Wycinka nie podoba się tylko jednemu mieszkańcowi Drażdżewa Małego - słyszę pod swoim adresem. A gdy udowadniam, że oprócz mnie petycję do władz w obronie drzew podpisało 150 osób, w tym 26 z Drażdżewa Małego, to zarzuca się podpisującym nieznaną tematu. No cóż, można i tak, aby wyjść na swoje.

W odpowiedzi na wspomnianą petycję zwolennicy wycinki wystosowali do władz powiatowych kontrpetycję popartą przez kilka osób.

Warto również przytoczyć garść sceptycznych wypowiedzi, sygnatariuszy petycji, dotyczących drażdżewskich chodników w ogóle:

- A komu ten chodnik jest potrzebny?
- My już mamy dosyć tematu chodnika i samego chodnika na Wólkę, i niepotrzebna nam kosztowna powtórka.
- Niech zadbać o te chodniki, które już istnieją, bo zimą są nie odśnieżone, a latem zarosnięte.

W opracowaniu z 2011 r. z racji Jubileuszu 100-lecia parafii Drażdżewo w dziale o zadrzewieniu napisałem z dumą, że ponad 80 lat temu ks. prob. Julian Tysza: „zadbał także o aleję dojazdową do kościoła i dalej - w stronę cmentarza grzebalnego. Tylko na odcinku nieco ponad 300 m, od obecnego kopca 1000-lecia do skrótu do kościoła, po obu stronach drogi posadzono wówczas w 7-metrowych odstępach ok. 90 klonów, z czego do dzisiaj zachowało się jeszcze 50 (i oby te zostały jak najdłużej)”. Sprostuję, jest ich 49.



Nie przypuszczałem, że kiedykolwiek przyjdzie mi stanąć w obronie tej przepięknej alei, gdyż uważałem, że jej widok cieszy - podobnie jak mnie - wszystkich bez wyjątku, a szczególnie mieszkańców Drażdżewa. Myślałem, że tak będzie zawsze, że pozostanie ona wizytówką Drażdżewa, pięknym akcentem na monotonii krajobrazu, i żywym świadectwem zaangażowania naszych przodków na rzecz środowiska. Byłem przekonany, że dorodne klony będą nadal podziwiane przez miejscowych i przyjezdnych. A jednak życie pisze zaskakujące scenariusze. Części klonów grozi zagłada. I, o ironio, niemal w majestacie prawa!

Nagle dowiaduję się, że są to drzewa stare i chore, że zagrażają linii energetycznej, że utrudniają komunikację, że w ich miejsce posadzi się nowe, że chodnik rozwiąże te problemy, a co ważne - będzie systematycznie odśnieżany!

Stan zdrowotny drzew może potwierdzić je-



dynie ekspertyza dendrologiczna, a takiej, póki co, nie było. Przy okazji dodam, że te gatunki klonów osiągają wiek 150 i więcej lat, a więc obecnie, jako 80-latki, są dopiero w połowie swojej życiowej drogi. Ponadto warto też wiedzieć, że klon wraz z bukiem i akacją, na równi ze szpilkowymi, należy do drzew produkujących największe ilości tlenu, plasując się przed dębem, lipą i wierzbą. A jedno drzewo - jak podają fachowcy - dostarcza rocznie tyle tlenu, ile zużywa człowiek przez 2 lata!

Nieprawdą jest, że akurat te drzewa są zagrożeniem dla linii energetycznej. Mieszkam w odległości ok. 200 m od tej linii, korzystam z niej jako odbiorca prądu i nie potwierdzam awarii z powodu tych drzew. Dziwne, że nikt nie podnosi larum np. z racji trzech rosnących nieopodal potężnych dębów, czy jeszcze wyższego od nich jesionu koło ronda, górujących

również nad liniami przesyłowymi i budynkami mieszkalnymi!

Zwolennicy wycinki powtarzają mgliste zapewnienia o posadzeniu nowych drzew. Pytam, przekornie: gdzie będą te nasadzenia?

Wśród argumentów przemawiających za wyrębem spotkałem i taki, z gatunku wyjątkowo rozbajających, że „przez te drzewa można urwać lusterko przy samochodzie”. Owszem, można, takie przypadki zdarzają się wszędzie, nawet na terenach nie zadrzewionych.

Mam też uzasadnione wątpliwości, co do realizacji obietnic zimowego utrzymania chodnika na właściwym poziomie.

Kolejny zarzut, kierowany do mnie, dotyczy zbierania podpisów pod petycją w kościele. - A gdzie jak nie w kościele, przy zachowaniu powagi miejsca, należy rozważać sprawy dotyczące parafii? Przecież ta aleja klonowa jest nieodłącznym elementem całej tutejszej infrastruktury przykościelnej, jest jedyną drogą dojazdową do kościoła i na cmentarz parafialny.

W obronie drzew i całej alei występują także internauci, pisząc m.in.: „Aleja drzew na drodze prowadzącej do kościoła jest jednym z niewielu pięknych miejsc w okolicy. Łatwo jest mówić o tych planach teraz - w zimie, ale proponuję udać się w to miejsce na wiosnę, latem albo na jesieni... NIE WYOBRAŻAM SOBIE DRAŹDŻEWA BEZ TYCH DRZEW!” I kolejny wpis: „nie mogę uwierzyć jak można wyciąć tak piękne drzewa w Drażdżewie, tylko dlatego, że ma być robiony chodnik (...). To nie jest droga szybkiego ruchu, tam nie ma zagrożenia życia. Może zaczniemy szanować nasze zabytki, bo mamy ich już niewiele”.

No właśnie. Świetnie się składa, że na terenie Drażdżewa jest kilka miejsc godnych społecznej troski - kurhany, przydrożne krzyże i kapliczki oraz przedmiotowa aleja. Jest więc dość szeroki wybór w sposobie właściwego spożytkowania twórczej energii.

Rozumiem i szanuję prawo każdego, a więc i zwolenników wycinki drzew, do wyrażania własnych opinii na ten temat. Przypomnę jednak, że naszym wspólnym obowiązkiem jest należycie zadbać o dziedzictwo otrzymane od przodków i zachować je dla przyszłych pokoleń. Poza tym wszyscy mamy obowiązek szanować i chronić środowisko, w którym przyszło nam żyć. Przecież negatywne skutki siłowego przekształcania środowiska, w skali globalnej, odczuwamy już na własnej skórze. Wprawdzie jedno drzewo, czy grupa drzew, może dla kogoś znaczyć tyle, co przysłowiowa kropla wody w morzu, ale jednak morza i oceany składają się z tychże kropeł...

„Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie” - pisał Stanisław Jachowicz w wierszu pt. „Wieś”. My, obrońcy pięknej alei klonowej w Drażdżewie Małym wiemy, co posiadamy, dlatego staramy się jej nie utracić.

Nie ma zatem sensu walczyć, teraz czy może i w przyszłości, o wyższość racji i ambicji kosztem wspólnego dobra, lecz należy przystać na propozycję przedstawioną 17 lutego br. przez przedstawicieli starostwa na spotkaniu obu stron sporu z władzami szczebla gminnego i powiatowego. „Po wysłuchaniu stanowisk uczestników spotkania wicestarosta Janusz Gójski zaproponował... *ciąg dalszy na str. 7*

Kłusownictwo – - plagą lasów

Zgodnie z definicją prawa kłusownictwo oznacza działanie zmierzające do wejścia w posiadanie zwierzyny w sposób nie będący polowaniem albo z naruszeniem warunków dopuszczalności polowania. Jest to każde postępowanie zmierzające do wejścia w posiadanie zwierzyny w sposób niedozwolony. Kłusownictwo jest powszechnie uważane za jedno z ważniejszych zagrożeń trwania i rozwoju dziko żyjącej zwierzyny. Na terenie całego kraju przybrało zastraszające rozmiary. Nielegalne pozyskiwanie stało się istotną plagą naszych łowisk, a do tego absolutnie bezkarnym działaniem. Czymś, co nie wzbudza powszechnego zainteresowania, potępienia i reakcji odpowiedzialnych władz. W wielu rejonach kraju kłusownicy czują się wręcz bezkarni. Kłusownictwo poza moralno-humanitarnych aspektem dręczenia żywych stworzeń, ma również i aspekt ekologiczny. Skłusowana zwierzyna w znacznej części nie jest wliczana do planu pozyskania, a tym samym burzy cały bilans ilościowy w łowisku. Kłusownik poza tym nie przestrzega okresów ochronnych ani zasad selekcji zarówno osobniczej, jak i strukturalnej w danej populacji. Dodatkowym problemem jest też często strata tuszy, gdyż nie podjęta przez kłusownika zostaje objedzona przez drapieżniki.

Najczęstszą formą kłusownictwa jest wnykarstwo i sidlarstwo, w efekcie których śmierć zwierzyny następuje w okrutnych męczarniach. Jedni uważają, że część kłusowników poluje w ten sposób ponieważ odziedziczyli żylkę kłusowniczą po swoich dziadkach i ojcach, a inni, że przyczyną tego precedensu należy doszukiwać się w biedzie. Prawda leży po środku. Dawniej kłusownicy kierowali się etyką myśliwską, nie polując w okresie ochronnym na zwierzynę, zadowolając się jedną samą czy dzikiem na jakiś czas. Dziś wygląda to zupełnie inaczej. Kłusownicy zabijają nawet ciężarne samice albo opiekujące się młodymi, a wokół resztek po wypatroszonej zwierzynie rozkładają nowe sidła, wnyki i pułapki. Swoistą dziedziną szkodnictwa w zwierzostanach jest kłusownictwo przy użyciu broni palnej. Tę formę kłusownictwa wybierają osoby szczególnie zdemoralizowane, świadome bezprawności swojego działania, ale jednocześnie przeświadczone o przewadze, jaką daje broń palna.

Kłusownictwo jako takie nie jest oczywiście zjawiskiem naszych czasów. Istnieje też nie tylko w naszym kraju, ale wszędzie jest zwalczane z całą stanowczością. Czas najwyższy i u nas uderzyć na alarm. Nie ma innej drogi jak tylko zdecydowane działanie przy pełnym zaangażowaniu każdego z nas. Czas kłusowników powinien dobiec jak najszybciej końca. Jeśli teraz zareagujemy, to niedługo nie będzie wokół nas leśnych zwierząt, bez których przyroda nie może istnieć. Opamiętajmy się więc i rozejrzyjmy wokół siebie czy żadne dzikie zwierzę nie potrzebuje naszej pomocy.

Jakub Dudek

Idzie wiosna ... idą wiosenne pożary lasów

Idzie wiosna, w lesie zaczyna się pięknie zieleń, kwiaty zaczynają kwitnąć, słysząc brzęczenie owadów, śpiew ptaków, czuć wszechobecne wiosenne zapachy. To piękna, chyba najpiękniejsza pora roku, ale ... dla leśników ta pora oznacza jeszcze jedno - pożary!!!



Największe zagrożenie pożarowe lasów występuje właśnie teraz, czyli wczesną wiosną, kiedy to w lesie występują duże ilości łatwopalnych materiałów takich jak opadłe jesienią listowie, chrust, sucha roślinność. W Polsce powstaje średnio 3,5 tys. pożarów lasu, zdecydowanie najwięcej wczesną wiosną. Za prawie 90% z nich odpowiadają ludzie, a ujmując wprost ludzka głupota i brak umiejętności przewidywania skutków nieostrożnego posługiwania się ogniem.

Bardzo częstą przyczyną wiosennych pożarów lasu jest wypalanie traw w ich pobliżu. Ten coraz rzadziej (na szczęście!!!) stosowany sposób pozbywania się suchych traw na polach i łąkach, bardzo często przeradza się w niekontrolowany pożar, skutkujący przerzuceniem ognia na pobliskie zabudowania i lasy. Wypalanie traw nie przynosi żadnych pozytywnych skutków, wręcz szkodzi, niszcząc pożyteczne w rolnictwie organizmy i szlachetne trawy, a także zmieniając strukturę gleby. Poza tym wypalanie traw jest w Polsce zabronione i karane, oraz niezgodne z tzw. „dobrą kulturą rolną”, co prowadzi do utraty dopłat bezpośrednich i rolnośrodowiskowych z funduszy Unii Europejskiej.

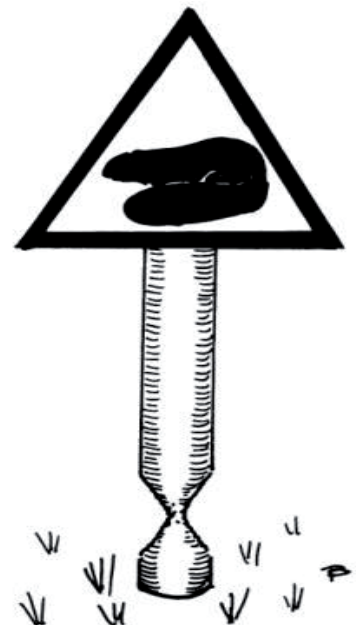
Pamiętaj! Wzniesienie pożaru lasu można bardzo łatwo o wiele trudniej go ugasić. W płomieniach giną ludzie i zwierzęta. Tylko Ty możesz temu zapobiec.

Szymon Kępczyński



Bobry a sprawa chłopska

Bobry to mistrzowie budowy nawodnych. Zaliczane są do największych gryzoni. Kiedyś nad naszymi rzekami żyło wiele bobrów, ich tamy regulowały poziom wody i chroniły ekosystemy. Z powodu cennego futra zostały prawie wytępione. Dziś są pod ochroną, co czyni je formalnie nietykalnymi, i znów zaczynają być obecne w naszym życiu codziennym.



Sam z własnego doświadczenia wiem jak uciążliwy potrafi to być sąsiad. Lubuje się w obgryzaniu z kory oraz wycinanie drzew i krzewów rosnących w pobliżu cieków wodnych. Niszczy brzozy i rowów, kopiąc tam wielkie nory. Trzeba bardzo uważać przy koszeniu łąk na skarpach w pobliżu rowów, kanałów i samego Orzycy, ażeby w nie nie wpaść, gdyż można w ten sposób zniszczyć lub uszkodzić maszyny.

Niejednokrotnie zajeżdżając na łąki okazywało się, że „bobry były tam pierwsze”, a zamiast trawy na łące było jezioro, ponieważ tamy zbudowane przez naszych bohaterów spowodowały rozległe rozlewiska wodne. Woda na łąkach powoduje późniejsze zbiory oraz zmniejsza wartość zbieranych tam pasz. Na łące będącej dłuższy czas pod wodą giną szlachetne gatunki traw, które zastępowane przez rośliny bagienne. Rolnik chcąc utrzymać taką łąkę w dobrej kulturze rolnej musi robić wsiewki, co stanowi dodatkowy koszt.

Za straty wyrządzone przez bobry odpowiada Skarb Państwa, gdyż są one pod ścisłą ochroną. Ministerstwo na dzień dzisiejszy nie dostrzega tego problemu, gdyż rolnicy sporadycznie zgłaszają swoje szkody. Proponuję w związku z tym wysłać wnioski o odszkodowania za szkody wyrządzone przez bobry. Wniosek taki należy wysłać na adres:

Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska w Warszawie, Wydział Spraw Terenowych w Ostrołęce, ul. Gorbatowa 15, 07-410 Ostrołęka

Wzór wniosku do pobrania na stronie: www.naszkrasnosielec.pl w wątku „Bobry”.

Daniel Kacprzyński

Jak dobrze wybrać szkołę średnią?

Gimnazjalisto, jeśli jesteś uczniem klasy trzeciej, to nadeszła pora na podjęcie decyzji o wyborze dalszego kierunku kształcenia. Od tego wyboru może w przyszłości zależeć Twój sukces zawodowy. Wybór szkoły ponadgimnazjalnej powinien być zgodny z Twoimi zainteresowaniami i możliwościami. Przed podjęciem decyzji warto zebrać jak najwięcej potrzebnych Ci informacji. Oto kilka rad:

1. Zastanów się, jakie są Twoje najmocniejsze strony, co Cię interesuje i jaki zawód pozwoli Ci, realizować swoje pasje.

2. Jeśli nie wiesz, jakie są Twoje predyspozycje lub jak można je wykorzystać, skorzystaj z pomocy doradcy zawodowego. Znajdziesz go np.: w szkole (gimnazjalnej i ponadgimnazjalnej), poradni psychologiczno-pedagogicznej. Pomocni mogą okazać się również uczący Cię nauczyciele.

3. Możesz ubiegać się o przyjęcie do trzech typów szkół dla młodzieży na podbudowie gimnazjum: trzyletniego liceum ogólnokształcącego, czteroletniego technikum i trzyletniej zasadniczej szkoły zawodowej. Dwie pierwsze szkoły kończą się egzaminem maturalnym. Nauka w technikum i w zasadniczej szkole zawodowej daje możliwość uzyskania zawodu. Jednak wiedza o tym, że ukończenie zasadniczej szkoły zawodowej nie zamyka drogi do zdania egzaminu maturalnego, ponieważ naukę mo-

żesz kontynuować w liceum ogólnokształcącym dla dorosłych w trybie stacjonarnym lub zaocznym (kształcenie będzie trwało dwa lata).

4. Omów z rodzicami swoje pomysły, podziel się z nimi swoimi wątpliwościami.

5. Jeśli zdecydowałeś się na typ szkoły i kierunek kształcenia, sprawdź na stronach internetowych okolicznych szkół średnich ich ofertę edukacyjną i wybierz trzy szkoły, a w nich dowolną liczbę oddziałów. Zapoznaj się z regulaminem rekrutacji do każdego z nich.

6. Wstępnie oszacuj swoje szanse.

7. O przyjęciu do szkoły ponadgimnazjalnej decydują między innymi punkty uzyskane za oceny i inne osiągnięcia odnotowane na świadectwie ukończenia gimnazjum. Dowiedz się z oferty szkół, jakie przedmioty punktowane są w czasie rekrutacji do wybranych przez Ciebie oddziałów. Sprawdź czy szkoła nie wymaga dodatkowych dokumentów (np. zaświadczenia lekarskiego).

Informację na temat sposobu przeliczania ocen na punkty oraz listę osiągnięć, za które uzyskasz dodatkowe punkty, znajdziesz na stronie: www.kuratorium.waw.pl w Zarządzeniu Mazowieckiego Kuratora Oświaty nr 19 w sprawie przyjmowania uczniów i słuchaczy do publicznych szkół ponadgimnazjalnych oraz policealnych na rok 2012/2013.

8. Systematycznie przygotowywaj się do egzaminu gimnazjalnego, ponieważ jego wynik decyduje o szansach na dostanie się do wymarzonej szkoły. Z egzaminu gimnazjalnego możesz uzyskać do 50% punktów, do 39% za oceny

oraz do 11% za inne osiągnięcia odnotowane na świadectwie.

Na podstawie ocen semestralnych możesz wstępnie oszacować liczbę możliwych do uzyskania przez Ciebie punktów. Sumę ocen semestralnych pomnóż przez dwa. Wynik to szacowana liczba Twoich punktów, jaką możesz uzyskać na rekrutacji. Pamiętaj jednak, że ostateczna liczba Twoich punktów najprawdopodobniej będzie się różniła i zależy od egzaminu gimnazjalnego.

9. Jeśli obliczyłeś możliwą do uzyskania przez Ciebie liczbę punktów po gimnazjum, sprawdź z jaką liczbą punktów przyjęci zostali kandydaci do poszczególnych oddziałów w szkołach w czasie ostatniej rekrutacji. Zwróć uwagę na to, że do oddziałów w tej samej szkole ustaliły się różne wyniki punktowe. Porównaj oszacowaną liczbę swoich punktów ze średnią liczbą punktów, z jaką w poprzedniej rekrutacji przyjmowani byli kandydaci do wybranych przez Ciebie oddziałów. Jeśli uzyskałeś mniejszą liczbę punktów, rozważ wybór innych szkół i uzupełnij listę wybranych oddziałów o takie, do których wynik punktowy ustalił się na niższym poziomie. Pamiętaj, że liczba punktów, z którymi przyjmowani są kandydaci do poszczególnych oddziałów zmienia się co roku.

Życzę powodzenia:
Tomasz Olkowski

Oferta edukacyjna

W roku szkolnym 2012/2013 Zespół Szkół im. Tadeusza Kościuszki w Krasnosielcu proponuje następujące kierunki kształcenia:

3-letnie Liceum Ogólnokształcące – 2 klasy (60 miejsc),

- klasa z rozszerzoną geografią, wiedzą o społeczeństwie i językiem angielskim

- klasa z rozszerzoną biologią, chemią i językiem angielskim

4 – letnie Technikum Agrobiznesu (30 miejsc)

Absolwenci po zdaniu egzaminu zawodowego uzyskują tytuł technika agrobiznesu. Jest to nowoczesny zawód, dający szeroką wiedzę ekonomiczno-prawno-rolniczą z zakresu marketingu, prawa, zarządzania firmą, produkcji surowców żywnościowych. Daje duże możliwości znalezienia pracy w firmach produkcyjnych, przetwórczych, handlowych jak również podjęcia własnej działalności gospodarczej. Nabyte umiejętności umożliwiają kontynuowanie nauki na studiach rolniczych różnych wydziałów oraz studiach ekonomicznych.

Tytuł technika agrobiznesu daje uprawnienia do przejścia gospodarstwa rolnego.

Zachęcając uczniów do podjęcia nauki w naszej szkole, chcemy podkreślić jej atuty:

• bliskie położenie od miejsca zamieszkania, co pozwala na oszczędność czasu

• szkoła zapewnia poczucie bezpieczeństwa, nie ma w niej przejawów patologii

• małe środowisko szkolne sprawia, że kontakt uczeń nauczyciel ma właściwy wymiar pedagogiczny



- zdawalność egzaminu maturalnego i potwierdzające kompetencje zawodowe na dobrym poziomie
- dobrze utrzymany budynek szkoły, klasopracownie wyposażone w nowoczesny

sprzęt multimedialny

• pracownia informatyczna z dostępem do Internetu

• nowoczesna pracownia języków obcych

• nauczanie trzech języków obcych (angielski, niemiecki i rosyjski) w podziale na grupy

• wykształcona kadra pedagogiczna, dająca gwarancję dobrej edukacji

• sprawdzone, atrakcyjne i różnorodne formy pracy z uczniem (np.: zajęcia wyrównawcze, fakultety dla maturzystów)

• nowoczesne boisko z nawierzchnią ze sztucznej trawy

• nauka na jedną zmianę

Więcej informacji w sekretariacie szkoły: Krasnosielc, ul. Sadowa 6 tel. 29 717 50 10, lub na www.zskrasnosielc.edu.pl

Zapraszamy:
Dyrektor mgr Tomasz Olkowski
z Radą Pedagogiczną

Moim zdaniem...

ciąg dalszy tekstu ze strony 4

... następujące polubowne zakończenie sporu: projekt w całości byłby realizowany zgodnie z planem, za wyjątkiem odcinka od apteki do zjazdu na plac kościelny, uchroni to przed wycięciem 17 drzew". (zob. T. Kruk, S. Rutkowski, D. Kacprzyński, *W obronie alei klonowej w Drąždzewie*, Wieści znad Orzyca nr 2(58)/2012, s. 10).

Mam nadzieję, że tegorocznej i następnym procesjom Bożego Ciała, podążającym wspomnianą aleją, będzie jak dotychczas, towarzyszyć kompletny szpaler 49 wyniosłych klonów, dając ich uczestnikom ożywczy cień.

Tadeusz Kruk

Tytułem postscriptum dodam, że wieś Drąždzewo Małe, mająca być miejscem realizacji spornej inwestycji nie jest w ogóle oznakowana tablicami z nazwą wsi. Gubią się tutaj m.in. kurierzy i służby ratownicze. Dla przybyśza nie znającego terenu ta miejscowość po prostu nie istnieje. A to właśnie tu, w Drąždzewie Małym, znajduje się kolebka historyczna szeroko rozumianego Drąždzewa (kościół, cmentarz, kurhany, teren podworski). Nietypowe położenie wsi nie powinno być przeszkodą do jej oznakowania. Jedyne kierunkowskaz o treści „Drąždzewo Małe 0,5”, wskazuje drogę do części zwanej potocznie Gierówką. A jest jeszcze Gościniec i części wsi przy trasie relacji Krasnosielc-Drąždzewo. Tę sprawę zgłaszałem władzom gminy na zebraniu wiejskim w 2011 r. podczas wyborów sołtysa, i ponawiam ją obecnie.

Czy wartościowi nastolatkwowie?

Od dłuższego już czasu przyglądam się uważnie po-



czynaniom dzisiejszych nastolatków, czyli tych młodych

ludzi, którzy niemalże za chwilę rozpoczną dorosłe życie, a tymczasem do tego życia się przygotowują. Owszem, przygotowują, ale nie zawsze zdają sobie z tego sprawę. Kiedy moje spojrzenie czy myśli biegną za ich działaniami, dziwi mnie - tak zdziwienie jest uczuciem, które w tej chwili się u mnie pojawia - że ci młodzi ludzie mając w sobie ogromny potencjał, wcale z niego nie korzystają. Mało tego, nie widzą potrzeby, by zrobić coś wartościowego dla siebie, nie mówią już o tym, że dla innych.

Domyślam się, że w tym miejscu moje stwierdzenia znajdą wielu zwolenników, ale i nie mniej przeciwników takiego postrzegania nastolatków. Jak więc to widzę? Co zajmuje dzisiejszego nastolatka? Stwórzmy przykładową wizualizację. W mniejszości są ci, którzy mają konkretne hobby. A większość? Dużo czasu spędza przed komputerem, w czterech ścianach własnego pokoju, być może kreując iluzję aktywnego życia. Owszem Internet daje nieograniczone możliwości, kontakt z ludźmi - zarówno z tymi żyjącymi po drugiej stronie globu, jak i tym bytującymi tuż obok. Kontakt



wirtualny jest dobry, ale w rozsądnych granicach, dopóki nie zaczynamy wierzyć, że dzięki niemu zawojujemy świat. Kiedy zaś wyłączymy komputer, dostrzeżemy, że codzienna komunikacja nie jest tak prosta jak ta, którą daje nam Internet. Nie wiem, jak na taką rzeczywistość zapatrują się rodzice młodych ludzi. Mnie to czasem niepokoi i nie jest to odczucie nowe.

Poszukiwania odpowiedzi na to, czy jest coś wartościowego w zachowaniach dzisiejszych nastolatków rozpocząłam, mówiąc kolokwialnie, od własnego podwórka. Przyjrzałam się licealistom, z którymi pracuję na co dzień. W tym miejscu rzecz staje się oczywista - będę pisać pozytywnie o bliskiej mi młodzieży. Owszem, jednak nie widzę w tym nic niestosownego, bo czemuż by nie chwalić swojego?

Tu nasuwają mi się dwa przykładowe i pozytywne obrazy z życia mojej szkoły, zaznaczam że nie jedyne. Na nich jednak oprę swe rozważania.

Pierwszy to grupa dziewcząt z pierwszej klasy liceum. Początkowo było ich tylko cztery. Odpowiedziały na moją propozycję udziału w warsztatach teatralnych. Warsztaty te nie były dla nich wiążące, nie zaliczały się do zajęć obowiązkowych. Trzeba było tylko poświęcenia wolnego czasu i chęci, by dobrze się bawić. Początkowa nieśmiałość, niepewność wobec tego, co same potrafią szybko topniały. Pochłaniały nowe pomysły, eksperymentowały z dramą, muzyką. Po kilku spotkaniach dołączyły do nich zaciekawione wszystkim koleżanki z ich klasy. Razem stworzyły grupę, która odważnie eksperymentowała z pantomimą. Interpretacje tych dziewcząt to jakaś świeżość pomysłów pomieszana z niepohamowaną ochotą, by się bawić, poznawać, czy przekraczać samą siebie, swoje lęki. Zabawę miałyśmy wszystkie. One, bo dobrze się bawiły. Ja, ponieważ improwizacje tych szalonych dziewcząt nie raz doprowadzały mnie do śmiechu. Dziś ta pełna zapału grupa tworzy swój autorski scenariusz przedstawienia profilaktycznego. Mają pomysł na muzykę, kostiumy, afisz i to wszystko, co niezbędne do dobrego przed-

stawienia. Kiedy patrzę na to, jak pracują te licealistki, widzę, że tworzy się coś naprawdę dobrego. I nie mam tu na myśli jedynie spektaklu, ale to, co przy jego tworzeniu powstaje. Z takimi amatorскими grupami teatralnymi pracowałam już wcześniej. A to, że nadal się one tworzą jest optymistyczną wizją tego, że mamy młodzież pełną zapału. Wystarczy tylko spojrzeć na opisywane przeze mnie dziewczęta (odsyłam do zdjęcia).

Drugi obrazek, który chciałabym przywołać to również grupa. To nasz szkolny samorząd. Warto w tym miejscu napisać też i o nich. Nie jest istotne to, co robią, czyli wykonują przypisane im obowiązki.

Tak naprawdę ważne jest, jacy to młodzi ludzie. A widać to w ich zachowaniu, w tym, co mówią. Są niezwykle aktywni, niezmordowani i cały czas chcą tworzyć. Mają pomysły i śmiałość, by je wykorzystać. Mają odwagę, by wprost mówić o tym czego chcą, do czego dążą, co im się nie podoba. Działają szybko, efektywnie, zawsze z takim bliżej nieokreślonym błyskiem w oku. Współpraca z nimi to czysta przyjemność, niezależnie od tego, jak banalnie może to stwierdzenie odbierać postronny obserwator.

Czas powrócić do pierwszych refleksji. Oprócz tego, że dzisiejszą młodzież niewiele zajmuje i jak mawiał Jan Kochanowski „sny lekkie, sny płocze nas bawią”, dostrzec można brak poszanowania autorytetów, że zaryzykuję stwierdzenie, nawet ich brak. Wbrew temu, co napisałam na początku, to nie martwi mnie zbyt mocno, szczególnie wtedy, gdy przywołam wrażenia, jakie towarzyszą mi, gdy obserwuję aktywną i zaangażowaną młodzież naszej szkoły. Zarówno szalone w swym zapałe dziewczęta z grupy teatralnej, jak i młodzi aktywni z samorządu szkolnego. Oni doskonale zdają sobie sprawę z tego, dlaczego robią to, co robią. Odkrywają w sobie to, co dotychczas dla nich nieznanne i znają tego wartość. Widać to wyraźnie w tym, jak szukają nowego, trudniejszego, z czym mogą się zmierzyć.

Najciekawsze jest to, że każdy z nas spotyka bądź zetknął się z tymi młodymi ludźmi choć raz. Wtedy to tylko nastolatkwowie jakich wielu, nie od razu widać w nich potencjał. Jaki wniosek nasuwa mi się na zakończenie moich refleksji? Jacy są dzisiejsi nastolatkwowie? Barwni, a że mam w sobie coś z idealistki, dodam, że wszyscy, bez wyjątku. Trzeba tylko przyjrzeć się im bliżej, poświęcić więcej niż jedną chwilę. Czego życzyć każdemu, szczególnie zaś tym, którzy mogą nadawać kształt życiu takich właśnie młodych ludzi. Komu więc? Sami sobie na to odpowiedzmy.

Beata Grabowska

nauczycielka języka polskiego
w Zespole Szkół im. T. Kościuszki w Krasnosielcu



Nie bądź cyberofiara!

W ostatnich latach serwisy społecznościowe stały się bardzo popularną formą komunikowania się z innymi ludźmi, kreowania swojego wizerunku czy zaistnienia wirtualnej społeczności. Tworząc swój profil najczęściej zamieszczamy w nim zdjęcia, dane adresowe, ważne w naszym życiu wydarzenia i daty oraz nasze preferencje i zainteresowania. Nie do końca jednak zdajemy sobie sprawę z tego jak i przez kogo informacje te mogą zostać wykorzystane. Umieszczane na profilu dane mogą zostać wykorzystane przez cyberprzestępców do celów przez nas niezamierzonych.

Cyberstalking

Cyberstalking jest uporczywym nękanie z wykorzystaniem narzędzi teleinformatycznych: telefonów, SMS-ów, stron internetowych, e-maili lub serwisów społecznościowych.

Cyberstalkerzy to przestępcy, którzy zasypują swoje ofiary SMS-ami, e-mailami, zakładają w ich imieniu fałszywe profile w serwisach społecznościowych czy konta na aukcjach internetowych. Zdarza się, że wielokrotnie dzwonią do swojej ofiary lub podszywając się pod nią do jej znajomych.



Wykorzystując dane personalne prześladowanej osoby przestępca może w jej imieniu wystawiać ogłoszenia kupna/sprzedaży, usług, matrymonialne a nawet erotyczne. Cyberprzestępca potrafi korzystając np. z zagranicznego serwera sfalszować numer telefonu bądź adres email swojej ofiary i w jej imieniu wysłać obraźliwe lub wulgarne wiadomości do innych osób, dzwonić do nich bądź zamieszczać komentarze w sieci w ich imieniu.

W życiu pełniemy wiele różnych ról: małżonka, rodzica, pracownika, przyjaciela i staramy się być w nich dobrze postrzegani. Tymczasem dobra opinia o nas może zostać nadszarpnięta choćby przez „kłopotliwy” zakup za pobraniem lub przesyłkę przysłaną na adres domowy czy zakładu pracy.

Dbaj o swój wizerunek

Osoba zakładająca swój profil w serwisie społecznościowym najczęściej zamieszcza na nim swoje zdjęcie (często z małżonkiem, dzieckiem czy przyjacielem), miejsce zamieszkania, numer telefonu i komunikatora oraz adres e-mail. Zdarza się, że podaje również miejsce pracy czy pobytu za granicą, które mogą posłużyć internetowym oszustom do popełnienia przestępstwa.

Zamieszczając tego typu dane powinniśmy liczyć się z tym, że mogą zostać wykorzystane w sposób jakiego nie oczekiwaliśmy. Wielu użytkowników nie zdaje sobie sprawy, że wszystko co trafia do Internetu, najczęściej po-

zostaje tam już na zawsze i będzie dostępne dla wszystkich. Przykładem jest usunięcie umieszczonego na profilu zdjęcia, które tak naprawdę nie jest usuwane z serwera portalu tylko oznaczane jako usunięte. Zdjęcie uznane za „skasowane” wciąż znajduje się w sieci i jest dostępne dla każdego, kto posiada jego adres URL, pod którym było dostępne. Zdjęcie to mogło również przed „usunięciem” zostać przez kogoś zapisane na dysku jego komputera czy w telefonie lub rozesłane do innych a więc zachodzi możliwość istnienia jego wielu kopii i ponownego wykorzystania.

Zdjęcia zamieszczane na portalu społecznościowym mogą zostać wykorzystane przez inne serwisy poprzez pobieranie ich bezpośrednio z serwera, na którym je umieściliśmy. Może się więc zdarzyć, że nasze zdjęcia pojawiają się na innym portalu ośmieszając nas lub psując naszą dobrą opinię.

Fałszywy profil

Niestety, pomimo uważnego dobierania zdjęć i informacji umieszczanych w sieci nie możemy czuć się całkowicie bezpieczni ponieważ jesteśmy narażeni na kradzież naszej tożsamości.

Internetowy oszust znając nasze podstawowe dane może założyć fałszywy profil, blog lub stronę internetową, na których zamieszcza lub z których wysyła treści nas kompromitujące.

Warto więc co jakiś czas wpisać w wyszukiwarkę swoje imię i nazwisko aby sprawdzić jakie strony pojawiają się w wynikach lub skorzystać z darmowego narzędzia Google Alerts, które nas poinformuje jeśli w Sieci pojawi się nowa strona zawierająca nasze imię i nazwisko czy numer telefonu.

Warto wiedzieć

Od 2011 roku w Polsce stalking jest przestępstwem umieszczonym w Kodeksie Karnym. Osoba, która uporczywie nęka innego człowieka lub wykorzystuje jego wizerunek lub dane osobowe podlega karze pozbawienia wolności do 3 lat. Jeśli ofiara spróbuje popełnić samobójstwo kara rośnie do 10 lat (KK art. 190a i 41a). Karze podlega również rozpowszechnianie wizerunku bez zezwolenia osoby na nim przedstawionej (KK art. 81 §1).

Jeśli czujesz się ofiarą internetowego przestępcy powinienes zgłosić to w pierwszej kolejności na Policję.

Warto też pamiętać o przestrzeganiu podstawowych zasad:

- zakładaj z góry, że wszystko co umieszczasz w Internecie zostaje tam na zawsze;
- nie umieszczaj w sieci zdjęć, których nie powinni zobaczyć twoi bliscy, współpracownicy czy szef;
- nie umieszczaj w sieci zdjęć przedstawiających inne osoby bez ich zgody;
- umieszczaj w Internecie tylko te dane, które mogą zostać ujawnione;
- pamiętaj, że nie wszystkie komunikaty na serwisach społecznościowych pochodzą od znajomych – ich konta mogły zostać przez kogoś przejęte;
- dobrze zastanów się kogo przyjmujesz do grona swoich znajomych na serwisach społecznościowych – udostępniasz im w ten sposób dane ze swojego profilu.

Uważaj, abyś nie stał się cyberofiara!

Mariusz Bobiński

O sobie...

Ewa Jastrzębska

Kiedy patrzę w lustro to widzę – trudy przeżytych 50 lat, osobę, którą powoli zaczynam



akceptować, osobę, która czasami bywa fajna. **W ludziach najbardziej cenię** – uczciwość, pogodę ducha i radość życia, **a odrzucam** – obłudę, kręćtactwo, zawiść, zazdrość, pogoń za sprawami mate-

rialnymi za wszelką cenę, kłamstwo.

Dumna jestem z – mojej rodziny.

O swoich planach sprzed lat myślę teraz, że – w większości zostały zrealizowane (nie we wszystkich dziedzinach). Od bardzo dawna już nie planuję. Staram się żyć dniem dzisiejszym i akceptować wszystko, co mi przyniesie.

Bliskie kontakty utrzymuję z ludźmi, z którymi – mogę być otwarta, bezpieczna, mogę liczyć na zrozumienie, szczerłość, życzliwość i dobre samopoczucie.

Przyjemność sprawia mi – przebywanie z wnuczętami, wiosenno-letnie prace w ogródku, krótkotrwałe (2-3 dni) okresy samotności i ciszy we własnym domu.

Moją ulubioną porą roku jest – wiosna, wiosna i jeszcze raz wiosna!

Gdybym miała nagle stać się jakimś zwierzęciem to byłabym – pięknym „arabem”.

Moją ulubioną pasją jest – podróżowanie.

Gdy skończę siedemdziesiąt lat – mam nadzieję być sprawną fizycznie i umysłowo, mieć tyle **pogody ducha**, aby godzić się z tym czego nie mogę zmienić, **odwagi**, aby zmieniać to co mogę zmienić i **mądrości**, aby odróżniać jedno od drugiego.

Zmiany

w Stowarzyszeniu

20 marca br. w sali Gminnego Ośrodka Kultury w Krasnosielcu odbyło się Walne Zebranie Członków Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej.

W trakcie zebrania podsumowano działalność Towarzystwa w latach 2007-2011, udzielono absolutorium ustępującemu zarządowi i wybrano nowe władze. W skład zarządu obecnej kadencji weszli: Sławomir Rutkowski, Tadeusz Kruk, Mirosław Chodkowski, Krystyna Wierzbicka-Rybacka i Małgorzata Bielawska. Nową komisję rewizyjną stanowią Tomasz Bielawski, Mirosław Różański i Barbara Płowska.

Po ukonstytuowaniu się zarządu, prezesem TPZK został wybrany Sławomir Rutkowski.

Nowo wybranym władzom życzę owocnej pracy i kontynuowania dziesięcioletniej tradycji Stowarzyszenia.

Tomasz Bielawski

Moje szczęście nosi piegi

Cały rój piegów zerknął na mnie, po czym spłoszony zniknął błyskawicznie za drzwiami. Bardziej odczułem to - niż zobaczyłem, wysiadając z auta przed blokiem Aleksandry Kłos - właścicielki wspomnianych już piegów i bohaterki niniejszego tekstu jednocześnie.

O tym, że Ola istnieje, dowiedzieliście się Państwo 4 grudnia 2009 roku na stronie internetowego forum dyskusyjnego TPZK, dowiedzieliście się tylko dlatego, że samo istnienie Oli na świecie zostało bardzo poważnie zagrożone, tytuł założonego wtedy na forum wątku brzmiał: „Potrzebna krew malej Oli”. Wieczorem właśnie 4 grudnia 2009 roku wystosowałem wtedy apel następującej treści:



„Szanowni Państwo.

Mała Aleksandra Kłos z Przasnysza kilka tygodni temu nagle dowiedziała się, że jest bardzo poważnie chora. Obecnie jest w trakcie leczenia w Dziecięcym Szpitalu Klinicznym na ul. Litewskiej w Warszawie

z rozpoznaniem ostrej białaczki szpikowej. Jest w trakcie ciężkiej chemioterapii. Tak jak i wiele dzieci tam leżących, potrzebuje również dużo krwi. Każdy z nas może też jej pomóc oddając samemu ten bezcenny dar. Bardzo proszę zastanowienie nad tym wpisem i pójście za głosem serca.”

Już rankiem następnego dnia pojawił się wpis „romana1” cyt.:

„Klub hdK „Nadzieja” w Sypniewie od 8,00 w dniu dzisiejszym rozpoczyna akcję oddawania krwi. Zapraszamy. Tel. 029-7177718. Po zakończeniu poinformujemy o ilości przekazanej krwi na konto dziewczynki. Jutro „Mikołajki” - podaruj jej ŻYCIE !!! - rz”

oraz po 7-u godzinach następny, cyt.:

„Witam!. Godz.15,55 - koniec sobotniej akcji. 89 osób oddało 40,05 litra krwi. Były 4 osoby z Waszej gminy. Serdecznie Was pozdrawiam i zapraszam w szeregi krwiodawców - prezes klubu hdK „Nadzieja” w Sypniewie - rz”. Objaśnię - „rz” to podpis Pana Romana Zakrzewskiego, lekarza prowadzącego przychodnię w Sypniewie, założyciela i prezesa Klubu Honorowych Dawców Krwi „Nadzieja” oraz Przewodniczącego Rady Powiatu Makowskiego jednocześnie.

Na koniec tego dnia napisałem na forum, cyt. „Klub Honorowych Dawców Krwi „Nadzieja” w Sypniewie cichutko, ale nieustannie pomaga innym, to takie światło życia ... stale świecące. Dziś forumowicze zobaczyli ledwie jego błysk - materiał 40 litrów, które jednak dla wielu chorych stanowi czyste życie. Jednak gdy znajdziecie się w Sypniewie u doktora Zakrzewskiego w trakcie akcji, poczućcie sami to całe światło, radość z pomagania innym i tą atmosferę ... Warto tam jechać. ... O szczegóły w Sypniewie można pytać pod nr Ośrodka Zdrowia 029-717 77 18.”

Mama Oli - Monika, recytuje z pamięci „Ola rozpoczęła chemioterapię 2 listopada 2009, zakończyła 1 lutego 2012. Dwa i pół roku ...” patrząc na mnie ciepłymi oczami dojrzałej kobiety, jednak w spojrzeniu tym zoba-



czyłem całą troskę i niepewność każdego dnia, który był jej udziałem - prawdziwie te oczy zrozumieć mogą jedynie ci, którzy czegoś podobnego sami doświadczyli. - „Pierwszy etap leczenia dożylnego trwał od 2 listopada 2009 roku do 22 czerwca 2010 roku. Byliśmy cały czas w szpitalu na Litewskiej w Warszawie. Ola dostała ledwie kilka kilkudniowych przepustek do domu, pierwszą na Święta Bożego Narodzenia. Zagrożeniem dla osób leczonych chemią są nawet zwykłe infekcje - katar u takiego dziecka znaczy więcej niż ciężkie zapalenie płuc u przeciętnego człowieka. U Oli powikłaniem białaczki były wybroczyny w oczach. Lekarze zakazali strasznie wielu rzeczy np. nie mogła chodzić, oglądać telewizji, ... nawet malować kredkami. Posiłki jadła wg bardzo ściśle określonej diety i dosłownie co do minuty. Żeby myła po zjedzeniu czegośkolwiek - kilkanaście razy dziennie. W czasie leczenia sterydami Ola miała smoczy apetyt, kupowaliśmy wielkie wiadra śledzi w śmietanie. Ola budziła się czasami rano i z wpeł otwartymi jeszcze oczami mówiła „daj mi śledzi”, potrafiła wtedy jeść kilkanaście razy na dobę i wyglądała bardzo niezdrowo. Były dni kiedy już nawet nie bałam się o najgorsze ... Zdarzało się, że przyjeżdżałyśmy do szpitala na chemię, która musi być dana w konkretnym dniu, a tu nie ma miejsca na oddziale - koczowałyśmy wtedy z łękiem u rodziny, czekając na telefon wyzbawienia ze szpitala.

- Olu, a czy w tym strasznie długim czasie kiedy byłeś w szpitalu, były jakieś weselsze lub może śmieszne momenty? - spytałem.

- *Nic nie było śmiesznego* - odpowiedziała natychmiast, bez zastanowienia, jakby to była oczywista oczywistość. Towarzyszyło temu wygaszenie błysków w oczach Oli, iskrzących dotychczas. Mama Oli podpowiada jednak - *a pamiętasz jak któregoś wieczora tańczyłyśmy razem?* Ola się ożywia i odtwarza z pamięci: *„no tak pamiętam. Pamiętam też, że kiedyś rano obudziłam się i zaczęłam śpiewać chłopcu na sąsiednim łóżku piosenkę „Jestem szalona”, on otworzył oczy, popatrzył na mnie i powiedział - jesteś. ... Pamiętam, że mama była prawie zawsze ze mną. Raz tylko się rozplakała i ja wtedy płakałam razem z nią. Jak mama nie mogła to był ze mną tata albo ciocia Teresa lub ciocia Agata, która jest moją chrzestną, tak wiem że często brała wolne w pracy i była ze mną.”*

Olu, Twoje piegi się cały czas do nas uśmiechają - zagadnąłem. - *Wyblakłe piegi* - wtrąca mama Oli, *były dla nas sygnałem w czasie chemioterapii, że w Oli organizmie dzieje się coś złego. Wtedy szybko badania i podanie Oli krwi lub płytek krwi. Takie zdrowe piegi jak teraz to samo szczęście.*

- *Od 23 czerwca 2010 roku zmieniono Oli leczenie na podtrzymujące. Codziennie - przez 74 tygodnie brała tzw. chemię doustną. Leczenie to wydłużyło się o 10 tygodni do 84. ze względu na złe wyniki badań krwi, infekcje itp.*

Olu Twój braciszek Karol ma teraz dwa lata i w końcu możesz z nim być cały czas. - *Tak, mama powiedziała mi jeszcze w czasie pierwszego pobytu w szpitalu, że będę miała brata lub siostrę. Po pewnym czasie okazało się, że będzie to braciszek. Rodzice chcieli mu dać imię - na cześć naszego Papieża, Karol albo Janek, i ja wybrałam Karola.*

Powiedz nam, o czym marzyłaś będąc w szpitalu? - *Marzyłam, żeby wyzdrowieć i wrócić do domu.*

Co teraz Olu cieszy cię najbardziej? - *Jestem w domu, mogę chodzić do szkoły i być razem z koleżankami i kolegami, mam piękne włosy i mogę chodzić bez chustki, którą musiałam nosić gdy wszystkie je straciłam. Mogę wychodzić przed blok i bawić się, mogę jeździć na rolnkach i rowerze, no ... mogę wszystko. Nawet mama może na mnie krzyczeć czasami, czego wcześniej nie robiła.*

Mama z ciocią chrzestną się uśmiechają - *tak, czasami teraz pokrzykuję troszkę na Olę, ale ona jest taka bryknięta, że nie sposób już wytrzymać* - przyznaje z uśmiechem Pani Monika.

- *Mamy w domu od niedawna kota* - chwali się Ola, sadzając mi na kolanach niezmiernie puszyste coś, w kolorze habitu klasztornego. -

Wspaniały z niego przytulak. Czasami sobie myślę, że to prezent dla mnie za wyzdrowienie, ale tylko czasami ... Kiedyś, a dokładnie na moje 7. urodziny, czyli dwa lata temu, gdy wróciłam z Warszawy, to zupełnie nie poznałam swojego pokoju. Stare meble zniknęły, wszystkie ściany pomalowane na wspaniałe różowe kolory, nowiutkie meble z IKEA - do dziś cieszę się bardzo swoim pokojem. Pokój Oli odmieniła Fundacja „Mam marzenie” wraz z rodzicami i najbliższymi Oli. Również w szpitalu Olę i pozostałe leczone tam dzieciaki, odwiedziło wiele znanych osób na zaproszenie fundacji „Spełnionych Marzeń” Państwa Osuchów. Byli wśród nich m.in. Miss Polonia, Szymon Majewski, Kasia Zielińska i Kasia Glinka.

Kim Olu chcesz być w przyszłości? - *Będę projektantką mody, oczywiście jak dorosnę.*

Ola i jej bliscy dziękują wszystkim, którzy okazali im swoje wsparcie i pomoc w tym czasie próby, szczególnie zaś honorowym krwiodawcom z Klubu HDK „Nadzieja” w Sypniewie z lekarzem Romanem Zakrzewskim w pierwszym rzędzie.

Przed nami Wielki Tydzień, wspomnianie Męki Pańskiej, ale zaraz potem zmartwychwstania. Ola, a może nawet bardziej jej bliscy przeżywali dwupółletnią mękę oczekiwania na cud, i cud ten się zdarzył. Powrót do zdrowia Oli to jej, jej bliskich i nas wszystkich zmartwychwstanie.

Bezinteresowna pomoc, która Olę spotkała, to zmartwychwstanie wiary w dobro, będące w nas wszystkich - nie bójmy się go dawać.

Ślawomir Rutkowski

Wielki Tydzień w myśli chrześcijańskiej i w kulturze ludowej

W całej Polsce Wielki Tydzień jest tradycją nie czasem wzmożonej pobożności i praktyk religijnych, do których nakłania bardzo bogata i przejmująca w swym wyrazie liturgia kościelna.



Tydzień ten był i dotychczas pozostał porą rozlicznych i różnorodnych przygotowań do wielkiego święta. Obfitował więc zarówno w obrzędy

kościelne jak i tradycje ludowe, zwyczaje domowe.

Przed wszystkim więc, już na początku Wielkiego Tygodnia musiały zakończyć się rozpoczynane wcześniej gruntowne, wiosenne, przedświąteczne porządki. U bogatych i biednych, domy, sprzęty i garderoba powinny być doprowadzone do największego porządku. Obowiązkowo bielono chałupy, szorowano podłogi, uprzątno obejście, oczyszczano ze śmieci przydomowe ogródki, a ścieżki i podwórze wysypywano piaskiem.

Izby nie tylko starannie sprzątano, ale także świątecznie ozdabiano, stosownie do posiadanych środków i możliwości. Najpierw był to tylko piasek, zielone gałązki i rośliny w doniczkach. Później rozwinęły się różne formy świątecznej dekoracji mieszkań.

Na świeżo pobielonych ścianach pojawiły się malowane szlaczki, wzorki geometryczne i roślinne. W sąsiadujących ze wsiami nad Orzycem Kurpiach, ozdabiano wnętrza wycinankami z glansowanego papieru, przylepionymi bezpośrednio do ścian i wymienianymi przed każdą Wielkanocą. U powały zawieszano różnej konstrukcji słomiane „pajaki”, dekorowane bibułą, piórkami, włóczką. W zależności od potrzeb estetycznych gospodyni, wymieniano kwiaty bibułkowe na ołtarzykach domowych i przy świętych obrazach.

W oknach zawieszano białe, papierowe, ażurowe firanki. Podobne ozdoby umieszczano także przy kapturach osłaniających trzony kuchenne. Półki na naczynia, wiszące na ścianach lub w kredensach, wykładano czystym papierem wycinanym w ząbki.

Starano się, aby około Wielkiej Nocy wszystko było czyste i piękne na Bożą chwałę i dla własnej radości. Zabiegano też, aby porządki te zakończyły się najpóźniej w Wielki Wtorek. W *Wielkie Dni* bowiem zakazane było wykonywanie ciężkich i hulaśliwych prac, np. piłowanie czy rąbanie drzewa, zbijanie czegoś młotkiem, ponadto nie można już było prac czy podejmować innych tego typu zajęć.

Od Wielkiego Czwartku czas dzielono między prace domowe i udział w nabożeństwach. Liturgia nabożeństw wielkoczwartkowych ma upamiętniać Ostatnią Wieczerzę i ustanowienie Eucharystii. Po hymnie Gloria milkną dzwony i organy, które do Wigilii Paschalnej zastępowane są przez drewniane kołatki. Ten poważny obrzęd był kiedyś niegdyś pretekstem do zabawy dla skorej do psot i żartów młodzieży, która z trudem znosiła, długą już wielkopostną powagę i wielkotygodniowe umartwienia. Po wieczornej *ciemnej jutrzni*, biegali po wsi chłopcy z kołatkami i terkotkami, wszczynając wielki hałas. Tłukli też kijami w płoty i furtki wołając, że wyganiają diabła z okolicy.

A przecież wszelkie hałasy, a tym bardziej krzyki i żarty, według duchownych, są w tym okresie godne nagany. W zasadzie przyznawano rację księżom. W praktyce jednak nakazy Kościoła na Wielki Post i Wielki Tydzień, a przede wszystkim cisza i skupienie, były ogromnie trudne dla młodych ludzi. Młodzież szukała więc ujęcia dla swej energii, siły, naturalnej żywiołowej wesołości w zabawach, którym starano się nadać chrześcijańską interpretację i związać z liturgią Wielkiego Tygodnia. Do takich bez wątpienia należał stary i niegdyś powszechny zwyczaj „niszczenia – wieszania, palenia lub topienia Judasza”, ogromnej kukły wyobrażającej zdrajcę Jezusa, zwany *judaszkami*.

W pięknej i godnej naśladowania formie, zachował się ten obyczaj na Ziemi Sąddeckiej i w okolicach Gorlic. W Wielki Czwartek, chłopcy i mężczyźni zgarniają w wielki stos zimowe śmiecie, zeschnięte, zesłoroczne liście i podpalają go wraz z zapadnięciem zmroku. Te właśnie, płonące wieczorem ogniska nazywa się tutaj „paleniem Judasza”. Pojawiający się obejściach, w pobliżu czystych i uprzątniętych domów ogień jest sygnałem, że oto rozpoczęte zostały uroczyste wielkanocne obchody.

Wielki Piątek to w Kościele dzień najgłębszej żałoby. Wyrażają to ogolone z obrusów, kwiatów i świec ołtarze, puste tabernakulum, zasłonięte kirem wizerunki Chrystusa. Ale i w tym dniu pełnym poważnych obchodów i religijnych uniesień pojawiały się w wiejskich zwyczajach pewne elementy weselsze, zapowiadające rychło już i wielce radosne święta. Wprowadzała je oczywiście młodzież, która nie mogła się już doczekać świąt.

Aby skrócić sobie czas smutku chłopcy zabawiali się w tzw. „wieszanie żuru” oraz „po-grzeb żuru i śledzia”, a więc potraw, które przez ponad sześć tygodni niepodzielnie panowały w domowych jadłospisach i zdążyły się już wszystkim przyprzyć.

Grupy wrostków chodziły po wsi z garnkiem żuru zmieszanego z plewami, popiołem i innymi śmieciami i z drewnianym lub tekturowym śledziem na patyku. Jeden z chłopców wdrapywał się na drzewo, aby powiesić garnek. Wcześniej dobierał sobie pomocnika, najlepiej nie znającego tego zwyczaju i korzystając z jego nieuwagi i nieznajomości rzeczy, wylewał mu na głowę zawartość garnka. Wynikały z tego zwykle śmiechy, krzyki, szamotanina i bijatyka. Resztki żuru i wizerunek śledzia zakopywano pod drzewem wraz ze skorupami rozbitego garnka.

Wielkosobotnie nabożeństwo poprzedza poświęcenie ognia, cierni, wody. Wierni mogą w tym dniu zabrać do domu poświęconą wodę,

którą w wielkich kadiach wystawia się na dziedzińcu kościelnym. Niegdyś wodą tą kropiono dom, budynki gospodarskie, bydło w oborze – od wszelkiego uroku i złych czarów.

Wieczorem kapłani święcą wysokie ogniska, zwykle z tarniny lub głogu. Od tego poświęconego ognia zapala się paschał – grubą woskową świecę, która zostaje uroczystie wniesiona do kościoła, na wieczornej Mszy Świętej. Paschał stać będzie na ołtarzu i palić się podczas wszystkich nabożeństw całego, pięćdziesięciodniowego okresu wielkanocnego.

Przed laty wierni uczestniczący w ceremonii poświęcenia ognia, od błogosławionego płomienia zapalali przyniesione ze sobą świecę, rozżarzali hubkę, węgielki, opalali cierniowe gałązki i nieśli je do domu. Poświęconym w kościele ogniem należało zapalić wszystkie domowe lampy i ogień pod kuchnią, a z rzucenymi na węgle dymiącymi, święconymi ziołami obejść dom i okadzić całe obejście, oraz kójce z młodym przedchówkiem, z cielętami, kurczętami, gęsiami i kaczkami. Później oga-rek świecy, ciernie i kawałeczki hubki rozrzucono w polu i ogrodzie, na błogosławieństwo Boże i urodzaj.

Z błogosławieństwem tym, z oczyszczającymi kroplami święconej wody, z poświęconym w kościele ogniem, w domach lśniącego czystością i pachnących świeżym pieczywem i świątecznym jadłem, wkraczano w Święto Zmartwychwstania – największe święto do-roczne.

Pełnych wiary, nadziei i miłości
Świąt życzy Państwu - *Danuta Szych*

Wielki Post

Wielki Post to czterdziestodniowy okres pokuty przygotowujący chrześcijan do godnego przeżywania Wielkanocy. Trwa od środy popielcowej do Wielkiego Czwartku. Rozpoczyna się od symbolicznego posypania głów popiołem. Zmienia się też kolorystyka szat liturgicznych (na fiolet) i repertuar chóru kościelnego. Dominują pieśni pasyjne, np. „Wisi na krzyżu”, „Ludu, mój ludu”, „Ogrodzie Oliwny”. Wierni pragnący głębiej przygotować się do świąt Zmartwychwstania Pańskiego mają możliwość uczestniczyć w rekolekcjach wielkopostnych. W dniach rekolekcyjnych zawieszane są zajęcia lekcyjne w szkołach na terenie danej parafii, by umożliwić uczniom i młodzieży pełny udział w tych duchowych praktykach. We wszystkie piątki Wielkiego Postu, z reguły o godz. 15.00, odprowadzana jest w kościele droga krzyżowa. Wierni, gromadząc się kolejno pod każdą z 14 stacji, rozpamiętują ostatnie godziny życia Pana Jezusa. Drugie nabożeństwo wielkopostne, to typowo polskie gorzkie żale. Śpiewane są w domach prywatnych (głównie w piątki) oraz w świątyniach, zazwyczaj w niedziele, po sumie. Gorzkie żale mają ponad trzywiekową tradycję. Po raz pierwszy zostały wykonane w 1707 roku w kościele świętego Krzyża w Warszawie. Wielki Post jest również doskonałą okazją do podejmowania pewnych zobowiązań, takich jak np. walka z nałogami.

Katarzyna Ptak

Tradycja dawniej i dziś

Śmigus Dyngus, Oblewanki, Polewanki – wiele nazw, ale to nadal jedno i te same święto, obchodzone w Poniedziałek wielkanocny.



Pierwotnie polewanie się wodą w Śmigus - Dyngus miało jedynie symbolicznie oczyszczać ludzi z wszelkiego rodzaju nieszczęść i grzechów, a w bardziej rolniczych regionach przynosić ludziom obfite opady deszczu, jakże potrzebną wiosną. Z czasem jednak przerodziło się ono w nieco bardziej rozrywkowy i matrymonialny zwyczaj.

Już wczesnym rankiem młodzi chłopcy z pełnym „arsenałem” i ogromnymi ilościami wody, w wiadomym celu wychodzili z domów. Najważniejszy tego dnia był dobry „cel”

i refleks. Ta „bycza gromada” poszukiwała pannen z całej wioski, wbrew pozorom było to bardzo łatwe, bo „ofiary”, choć wiedziały co je czeka, nie ukrywały się. Panny bardzo lubiły być polewane i długo wyczekiwały Dyngusa. Powodem tego był fakt, iż podobno oblewano tylko ładne dziewczyny. Toteż wielkim komplementem i pochlebstwem dla panny było polanie wodą przez chłopca.

Tradycja głosi, że oblewanie dodawało pannom urody, więc wówczas woda ta była na wagę złota. Dlatego nie wypadało, by ten dzień uszedł komuś na sucho.

Dziewczeta, których chłopcy niestety nie chcieli obdarować tą cenną wodą miały prawo czuć się obrażone i urażone. Była to dla nich ogromna obelga, ponadto miało to wróżyć pozostanie przez pannę w stanie wolnym przez najbliższy rok. Smutne, ale wówczas prawdziwe.

Oblana szczęściara w zamian za przysługę i komplement, którym obdarował ją chłopiec, o ile ten jej się podobał, dawała mu własno-

ściźnie wykonane pisanki. Nagroda może nie była zbyt wartościowa, ale wówczas chłopcom to wystarczało i bardzo ich cieszyło. W niektórych regionach dziewczęta rewanżowały się i we wtorek po Wielkanocy to one polewały chłopców.

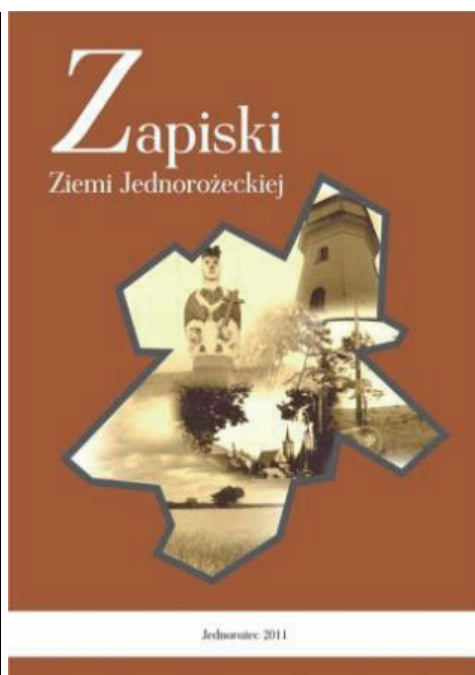
Oblewanki miały miejsce także i w rodzinnym gronie. Chrześciani polewali chrzestnych, wnuczki babcie i dziadków, oczywiście mniejszymi ilościami wody i w bardziej przyzwoity i spokojny sposób.

Całe szczęście zwyczaj Polewanek przetrwał do dziś. Może troszeczkę zmieniony - ale nadal jest. Warto pamiętać o staropolskich tradycjach i nie rozpaczać nad rozmażanym makijażem czy zmoczonym garniturem, bo taki dzień zdarza się tylko raz w roku.

Magdalena Kaczyńska

Zapiski Ziemi Jednorożeckiej

6 marca światło dzienne ujrzała nowa publikacja Stowarzyszenia „Przyjaciele Ziemi Jednorożeckiej” i Gminnego Zespołu Kultury i Sportu w Jednorożcu pt. „Zapiski Ziemi Jednorożeckiej”. Jest to efekt solidnej pracy grupy miłośników lokalnej historii. Zespół redakcyjny, w którego skład wchodzi Teresa Wojciechowska, Wojciech Łukaszewski, Monika Dworniczak, Aneta Karbowska, współpracując z innymi wartościowymi ludźmi opisali w bardzo dokładny i ciekawy sposób dzieje Jednorożca i pobliskich miejscowości. Recenzent, nauczycielka Publicznego Gimnazjum w Jednorożcu - Bożena Szulc o „Zapiskach...” mówi tak: „Zapiski Ziemi Jednorożeckiej” to trud wielu osób, dlatego liczę, że inni także sięgną po interesującą książkę, odnajdą wspomnienia o bliskich lub miejscach, w których żyją. Chętnie przeczytałabym zapiski innych osób, które mieszkają lub kiedyś mieszkają w gminie,



a teraz żyją z dala, gdzieś w Polsce, a może wiatr historii rozrucił ich po świecie? Gdy wezmą do ręki książkę, to z pewnością przypomni ona „smak rodzinnej miejscowości”. Ożywienie myśli o Gminie Jednorożec, w publikacji, jest z pewnością ważnym wydarzeniem dla wszystkich mieszkańców. Polecam tę książkę.”

Osobiście, bardzo się z tym zgadzam i jako „jednorożczanka” książkę tę szczególnie wyróżniam i gwarantuję, że każdy znajdzie w niej coś co go zacieka i przyciągnie jego uwagę. Miejmy nadzieję, że nie będzie to ostatnia tego typu publikacja, a przykład z niej czerpać będą także sąsiednie gminy.

Dla zainteresowanych dodam, iż powyższą wspomnianą książkę można nabyć w siedzibie Stowarzyszenia „Przyjaciele Ziemi Jednorożeckiej” w Urzędzie Gminy w Jednorożcu, a „tymczasowo” przejrzeć w punktach bibliotecznych na terenie gminy Krasnosielc.

*Magdalena Kaczyńska
we współpracy z Teresą Wojciechowską*

Wiosenne porządki

Kolejny raz najmłodsi drądzewiaczy dali dobry przykład jak dbać o środowisko naturalne i porządek w swoim otoczeniu.

W sobotę 24 marca 2012 roku grupa 14 wolontariuszy, uzbrojona w rękawiczki oraz taczkę, zbierała odpady pozostawione przez „niefrasobliwych” przechodniów. Akcja ta praktykowana od kilku lat przynosi zamierzone efekty - z każdym rokiem bierze w niej udział coraz więcej uczestników a zbieranych śmieci jest coraz mniej. Ciągłe jednak rodzaj śmieci wskazuje, że to my dorośli bardziej i częściej zanieczyszczamy nasze otoczenie –



uczmy się zatem porządku od tych najmłodszych.

Młodzi uczestników świadczą, że smutek był im obcy, a dodatkowe kielbaski przy ognisku i frytki, jeszcze bardziej umiliły czas po dobrze wykonanej pracy. Ognisku towarzyszył zacięty mecz piłki nożnej.

Pewien jestem, że żaden uczestnik tej akcji sam już nigdy nie wyrzuci do przydrożnego rowu opakowania po chipsach czy cukierkach oraz zawstydydzi uwagę osobę dorosłą, która by chciała to zrobić.

Sławomir Rutkowski

Czas na ... ego-gaz

Tegoroczna zima dobrze dała się we znaki wielu bezrobotnym i bezdomnym. Mając ich na uwadze rząd podejmuje wiele starań, by energia elektryczna, ciepła oraz paliwo do jej wytwarzania – było jak najtańsze. Niestety! Obecnie te dobra są albo drogie i szkodliwe



(węgiel, ropa naftowa), albo bardzo drogie i niepewne (gaz, woda i wiatr), albo bardzo niebezpieczne (energia atomowa). Czy można inaczej? Taniej, bezpieczniej i pewniej – ta myśl zaprzęta od lat umysły wybitnych naukowców i inżynierów energetyki.

Jednym z paliw spełniających oczekiwania paliwoznawców jest niewątpliwie biogaz. Jest on wytwarzany z surowców rolniczych, produktów ubocznych rolnictwa, płynnych lub stałych odchodów zwierzęcych, produktów ubocznych lub pozostałości przemysłu rolnospożywczego lub biomasy leśnej. Tyle wikipedii. Ale prawdziwym HIT-em nawet dla naszej super gazety „Wieści” są informacje, które zdobyłem sobie tylko wiadomym sposobem.

Otóż niedaleko naszej pięknej gminy pracuje pełną parą wytwórnia biogazu, który jest naturalnym paliwem dla miejscowej elektrociepłowni. W tym Zespole Energetycznym znalazło pracę bardzo dużo ludzi, w tym kilku moich znajomych z dawnych czasów. Od nich dowiedziałem się, że Zespół w okresie mroźnych dni oferuje zainteresowanym ciepły kąpiel, wyżywienie, wypoczynek, ba nawet relaks.

Może jeszcze nie głód, ale na pewno reporterska ciekawość pognęła mnie tam. Po przybyciu na miejsce stanąłem wśród głodnych i potrzebujących pomocy. Kolejek było kilka. W każdej serwowano smakołyki palce lizać: bigosik, kielbaska z zasmażką z kapusty, cebulka smażona na boczku, gulasz, grochóweczka na żeberkach ...mmmmm pycha! Szybko dosiadłem się najpierw do stolika z cebulką, by potem zmienić menu na inne dania, bo czułem nadchodzący głód i - jak przystało na samozwańczego reportera „Wieści” - „ssącą” ciekawość. W rozmowie z współbiedniakiem dowiedziałem, że można tu załapać się na długiej.

– *Gadaj szybko jak?* - zagadnąłem ekszłodnego - *Jaż jestem niedożywionym ćwierceniścią. Tak tam się dostać i dorobić do renty?*

– *Jak się najesz, stawaj tam, gdzie już stoi następna kolejka* – pokazuje mi ręką – *codziennie biorą po 20 osób.*

– *A co tam się robi? Ile można zarobić* – pytam dalej.

– *No nie wiem. Jakoś im nie pasowało. Nie wybrali.*

Piorunem spałaszo wałem cebulkę i bigosik i ustawiłem się do tej kolejki. Kolejkowiczów przesłuchiwała jednoosobowa kobieca „komisja”:

– *Gdzieś pracuje?* – zapytała gdy na mnie przyszła kolej. Odpowiedziałem przecząco.

– *Nazwisko!* – podał.

– *Dowód osobisty!* – prosił bardzo...

– *Pot już się ze mnie leje, chociaż jeszcze nie pracuję* – myślę gorączkowo – *i zaraz mnie chyba wyleją. Cholera!*

Babsztyl jeszcze raz mi się uważnie przyjrzał i... *Niech przechodzi na sjęstę! Następny!*

Ufff przeszedłem kwalifikację i znalazłem się w pomieszczeniu „sjęstowym”. Wypoczywało tam kilkunastu mężczyzn. Przy ich tapczanikach stały małe stoliczki z napojami i stertami gazet. U góry zamontowany był (prawie jak okap nad kuźnią) wentylator pracujący jako wyciąg. Do tego relaksująca muzyka.... O matko moja! Na taką sjęstę chyba nie stać bezrobotnych?! I robotnych! Nawet w Grecji... Napilem się napoju, przeleciałem szybko tytuły gazet (czy są może „Wieści”...) i rozejrzałem się po sali. Wszyscy drzemali. Uśmiechnięci... Wcale im się nie dziwię. I mnie jakoś zrobiło się jakoś weselej ...gdy usłyszałem kilka „pierdnieć”. Były one „potwierdzeniem”, że obiady były ciężkostrawne ale super... Ruszyły cichutko wentylatory wyciągów... Coś mi zaczęło się logicznie w całość układać: super obiady, „potwierdzenia”, wentylatory i ...ale zaraz zasnąłem. Kiedy się obudziłem, wszyscy już kierowali się do wyjścia, gdzie usłyszałem: *Proszę przyjść jutro. Rozliczymy się i porozmawiamy o dalszej, może stałej pracy.*

Wyszedłem jeszcze bardziej skołowany niż wszedłem! Jeszcze nic nie zrobiłem, a już się najadłem, wypałem, i jeszcze mówią o wyplacie. O co tu chodzi?? Nikt z wychodzących nie

umiał lub nie chciał mi odpowiedzieć.

Tajemnica służbowa czy co??

Aż wreszcie jeden z nich odtajał.

Jego słowa zadziałały jak lont odpalając

nagromadzone w moim łbie

wszystkie informacje

na ten temat! Jak bomba!

Specjalne jedzenie,

wybrani ludzie,

specjalne napoje,

sjęsty, wyciągi.... Ego-gaz!

Gastronomiczny!!! Tak

to prawda – potwierdził

mój rozmówca

– Pod przykrywką

oficjalnej pracy

Zespołu w postaci

potrzebujących

produkuje bardzo

tańsze paliwo.

– *Pomyśl!* - Unia daje

pomoc finansową dla Zespołu → Zespół daje

pracę i pomoc

bezrobotnym → bezrobotni dają ego-gaz i bio-gaz → z ego-gazu produkowana jest energia → z produkcji energii Zespół ma zysk → zysk przeznaczany na pomoc potrzebującym, ale w postaci taniej energii elektrycznej i ciepłej. *Genialne?!*

Zatkało mnie dokumentnie!

– *Śluchaj* – dodał „wybraniec” to jeszcze nie koniec, Zespół prowadzi w kooperacji z koncernami samochodowymi prowadzi zaawansowane próby nad wykorzystaniem ego-gazu w samochodach. Nad siedzeniami kierowcy i pasażerów można zamontować podobne wyciągi, a produkowany w czasie jazdy ego-gaz można wykorzystywać jako paliwo do silnika. Przy CPN-ach powstały by nowe bary. I co ty na to?!

Nie! Tego było już jak dla mnie za wiele! W swoim organizmie poczułem wyraźny nadmiar informacji, a może i ego-gazu... Kiedy oszołomiony znalazłem się w domu, nie byłem pewien, czy to prawda – czy to mi się śniło. Jeśli to jawa to jest to prawdziwy HIT dla gigantów medialnych. Kończę więc tę sensacyjną historię i szybko kieruję ją za pośrednictwem „Wieści” do szerokiej rzeszy czytelników. Czekam z niecierpliwością na wszelkie Wasze „potwierdzenia” słuszności moich dociekań.

126-nick

WĘDLINY
z GOSPODARSTWA
Legowska Wiosna

Nowości

Wypróbuj nowe smaki
Bez konserwantów

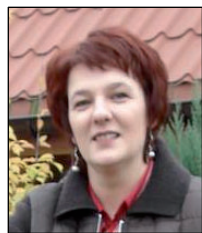
Przysmak Legowski
Świeżonka Legowska
Wojskowa

Zdrowie-Smak-Tradycja

ZIELONY MARKET Krasnosielc, ul. Rynek 41

Kwieciste wieści z ogródków

No i zaczęło się! Przesadzanie, rozsadzanie, wysadzanie... itd.



Wybudzeni pierwszymi wiosennymi promieniami słońca z zimowego letargu mamy wielką chętkę na obcowanie z naturą, co w języku działkowca oznacza właśnie kombinowanie z roślinami, czyli co, gdzie i jak umieścić, aby wyglądało ciekawie i, co najważ-

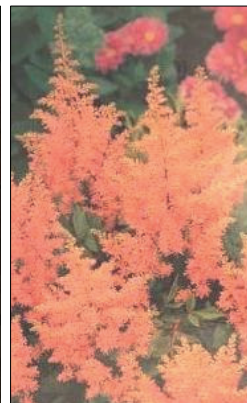
niejsze, chciało rosnąć!

Oferta cebulek i kłączy roślin ozdobnych, które możemy posadzić w donicach albo na działce jest imponująca! Kolorowe zdjęcia kwiatów bardziej lub mniej znanych odmian, kuszą niezmiernie, a oszołomiony klient nie bardzo wie na co się zdecydować. Wbrew pozorom decyzja bardzo prosta - ładny kolor,

ny! nie to, że same rosną to jeszcze same dbają o to aby nie zginąć z naszej działki!). Co do szkodników występujących na tych roślinach, to nie udało mi się zaobserwować żadnych! (kolejny plus).

FLOKS - kolejna super roślina do naszego ogródka, która może nas cieszyć swoimi kwiatami nawet przez 10 lat! Kwiaty we wszystkich kolorach -oprócz żółtego! Sadzimy ją w glebie lekko kwaśnej na stanowisku słonecznym, ale w półcieniu też daje sobie radę. W porównaniu do poprzednika bardziej wrażliwa na suszę, więc w razie potrzeby musimy podlewać. Doskonały na kwiat cięty-świetnie się trzyma w wazonie.

LILIA - tej rośliny chyba nie muszę przedstawiać! Po prostu cudo w wielu wcieleniach, fantastyczna kolorystyka (oprócz koloru niebieskiego), okazałe, piękne kwiaty to wystar-



(osiągają długość nawet do 0,5m) występują w kolorach: białym, różowym, czerwonym i karminowym. Roślina zakwita od czerwca do września.

Moglibyśmy tak wymieniać i wymieniać, ale miejsce w Wieściach ograniczone, więc dalszy ciąg za miesiąc! Zachęcam do eksperymentowania, poszukiwania ciekawych roślin i aranżowania Waszych przydomowych ogródków, abyście latem w pełni cieszyli się z tego, co teraz posadzicie!

Pozdrawiam wiosennie
Iwona Pogorzelska



ładny kwiatek - biorę! O nie, nie! Nie ma tak łatwo, ten kwiatek ma wymagania, ma swoje humory (tu zakwitnę, ale jak mnie posadzisz gdzie indziej to strzele focha i nici z kwiatków!). Ten kwiatek lubi zimę, albo jej nie znoś, tamten uwielbia wilgoć, a innego aż trzęsie, gdy pomyśli o wodzie! Takie to są wybredne rośliny! My, Kochani też mamy swoje wymagania! Ze względu na chroniczny brak czasu na cokolwiek, totalne zabieganie i zmęczenie życiem codziennym, marzymy tylko o takich roślinach, które same rosną, nic od nas nie chcą i aby "broń Boże, nie wykopywać na zimę!" i proszę sobie wyobrazić, że takowe kwiatki naprawdę istnieją i zaraz je Państwu przedstawię (albo od dawna już je znacie!).

ORLIK - precudnej urody bylina (roślina wieloletnia), która wyrasta od 40cm do 1m. Kwitnie na przełomie maja i czerwca. Ich kwiaty przyjmują przeróżne kolory: od cytrynowej do ciemnego fioleto. Sadzimy je w pełnym słońcu lub półcieniu w glebie pulchnej, próchnicznej i wilgotnej. Rozmnażają się przez... rozsiewanie, czyli same się sięją (o ra-

czające powody, aby zaprosić je do swojego ogrodu. Ich cebule sadzimy dosyć głęboko - 3-krotna wysokość cebuli. Ciekawostką jest, że cebule lilii potrafią naturalnie zagłębiać się w ziemi w bardzo mroźne zimy. Lubią stanowisko słoneczne i dobrze zdrenowaną, wilgotną glebę. Dokarmiamy je nawozem wieloskładnikowym i pilnujemy, aby nie pożarły ich szkodniki, a zwłaszcza jeden: poskrzypka liliowa, wstrętny szkodnik, zarędo z wyglądu jak i szkód, które wyrządza roślinie (zjada liście z prędkością światła). Najgroźniejsze są jego larwy, które w maju-czerwcu rozpoczynają żerowanie na liściach lilii. Zauważymy je od razu (takie są obrzydliwe, brrr!) i szybko musimy przystąpić do działania, opryskując je preparatem Fastac, lub Sumi-alpha. Gdy go załatwimy, roślinie nic więcej nie grozi.

TAWUŁKA (ASTILBE) - świetna bylina do nasadzeń w miejscach, gdzie inne rośliny nie czują się dobrze, tzn. w cienistych i półcienistych kątach naszego ogrodu. Lubią wilgotną glebę, nawozimy raczej organicznie (rozłożony obornik). Kwiatostany w postaci dużych wiech

Praca dla chętnych



Informacja Powiatowego Urzędu Pracy w Makowie Mazowieckim o aktualnych na dzień 14-03-2012 ofertach pracy:

1. Wojskowa Komen-da Uzupełnień w Ostrołęce organizuje spotkanie inform. na temat służby przygotowawczej w wojsku, służby w NSR oraz zawodowej służby wojskowej. Spotkanie odbędzie się w pok. 14 dn. 15.05.2012 r. w godz. 12:00-13:30. WKU zaprasza.

2. Monter/serwisant: SKAN Sp. z o.o. Przasnysz, miejsce wykonywania pracy: Szczuki k. Krasinca, wymagania: wykształcenie zawodowe/średnie, doświadczenie mile widziane, kontakt: 29 7564790, morawska@skan-polska.com

3. Affiliatę manager (suport strony internetowej), NETGIGANT Mateusz Sobczak, Ry-pin, miejsce wykonywania pracy: praca we własnym domu za pomocą komputera, terytorium Polski, wymagania: wykształcenie dowolne, ogólnie rozumiana obsługa Internetu, umiejętność samorealizacji, biegła znajomość w mowie i piśmie któregoś z wymienionych języków: Czeski, Słowacki, Ukraiński, Węgierski, Grecki, Włoski, Portugalski, Holenderski, kontakt: 696 435 292, net.gigant@gmail.com

4. operator maszyn do stabilizacji gruntu: PHU And Mar, Brzeziny, miejsce wykonywania pracy: cały kraj, wymagania: wykształcenie odpowiednie do wykonywanej pracy, uprawnienia do obsługi maszyn, kontakt: 507 039 641, 501 088 466.

ciąg dalszy na str. 15

„Historia Roja”, czyli ... jacy jesteśmy

6 marca odbył się w Krasnosielcu pokaz roboczej wersji filmu „Historia Roja”. Wydawać



by się mogło, że sala nie pomieści wszystkich chętnych. Złożyło się na to kilka powodów:

1.21 czerwca 2009 roku władze Gminy Krasnosielec i jej mieszkańcy udowod-

nili, że pamięć o czynach bohaterskich żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego – poległych i zamordowanych w ubeckich więzieniach, z których walki wzrosła wolna Polska jest bliska ich sercu.

2. Gmina ta słynie z dużej ilości „historyków”, i miłośników tej „nauczycielki życia” (Historia Magistra Vitae Est), organizujących prelekcje, biwaki patriotyczne i konkursy wiedzy historycznej, więc wszystko co działo się w tej materii powinno budzić ich zainteresowanie.

3. Część scen filmu kręcona była właśnie w Krasnosielcu i to z udziałem miejscowych „aktorów”.

4. Powstawanie filmu cieszyło się ogromnym zainteresowaniem władz. Obecny pan wójt, a wówczas kandydat na to stanowisko odwiedzał ekipę filmową, a ówczesny przewodniczący rady gminy był nawet jednym ze statystów.

Dlatego też przecierałam oczy ze zdumienia, gdyż na sali nie było pracowników urzędu, radnych ani władz gminy. Jakże to kolidowało ze słowami, które 21 czerwca 2009 wygłosił pan Sebastian Mikulak: „historia, miejsce i czas nie są od nas zależne i nie mamy na nie żadnego wpływu, natomiast pamięć o historii, prawdzie, miejscu i czasie jest naszym przywilejem, wręcz patriotycznym nakazem i obowiązkiem”.

„Żołnierze wyklęci” to ludzie, których porównujemy z uczestnikami powstań narodowych, którzy nie mając szans na zwycięstwo, także chwytały za broń w imię wartości najwyższych. Historycy coraz częściej nie wahają się określać zjawiska, jakim była walka zbrojnego podziemia z reżimem komunistycznym, mianem polskiego powstania antykomunistycznego. Porównajmy - przez szeregi powstańcze w latach 1863-1864 przewinęło się około 200 tysięcy uczestników, z tym że nigdy w polu nie było jednorazowo więcej niż 22-23 tysiące ludzi pod bronią (lato 1863 r.). W 1945 r. w podziemiu niepodległościowym przeciwstawiającym się komunistom było około 200 tysięcy uczestników, w tym około 20 tysięcy w oddziałach partyzanckich lub bojowych jednostkach dyspozycyjnych. Wydaje się, że oba zjawiska polskich zbrojnych wystąpień z lat 1863-1864 oraz 1944-1956 są porównywalne. Dziś nikt z nas nie nazywa Powstania Styczniowego zaburzeniami roku 1863 czy w jakiś podobny sposób. Nie mamy wątpliwości, że było to powstanie. Skąd więc wątpliwości w drugim przypadku? Dlaczego właśnie 1 marca stał się Dniem Żołnierzy Wyklętych? Bo to data symboliczna - 1 marca 1951 r. życie stracili zamordowani "w majestacie komunistycznego prawa" członkowie IV Zarządu Głównego

Zrzeszenia "Wolność i Niezawisłość", największej niepodległościowej struktury poakowskiej.

Inicjatorem proklamowania Dnia Żołnierzy Wyklętych i wyboru 1 marca jako jego terminu był śp. dr hab. Janusz Kurtyka, prezes Instytutu Pamięci Narodowej, placówki, której dorobek w zakresie badań nad najnowszą historią naszego kraju, w tym dziejów oporu przeciw reżimowi komunistycznemu, jest nie do przecenienia. Prezes Kurtyka nie doczekał zrealizowania swojego postulatów, dołączając 10 kwietnia 2010 r. do grona tych, o których pamięć zawsze walczył i dbał. Nie doczekał także prezydent Lech Kaczyński, dla którego działalność "żołnierzy wyklętych" zawsze była istotnym elementem naszej historii. Dość wspomnieć, iż to właśnie on podjął przywracanie im należnej godności - honorując, niestety najczęściej pośmiertnie, wysokimi odznaczeniami państwowymi. Ustanowienie święta bohaterów polskiego powstania antykomunistycznego staje się niejako zwieńczeniem działań przez nich podjętych.



Dlaczego bohaterem pierwszego filmu fabularnego o "Żołnierzach wyklętych" został Mieczysław Dziemieszkiewicz ps. "Rój"? Wielu z żyjących świadków tamtych dramatycznych wydarzeń wspomina "Roja" z ogromnym wzruszeniem. Gdy zginął, miał 26 lat. Rola dowódcy oddziału wymagała od niego dojrzałości, odpowiedzialności, a przecież jego życie było doświadczeniem bardzo młodego człowieka. Jego los może być bliski współczesnym młodym ludziom, którzy własną miarą mierzą świat i dokonują wyborów. Może lepiej zrozumieją przesłanie "żołnierzy wyklętych" z ust równolatka. Los "Roja" ma wymiar antycznej tragedii. Prowadząc walkę z komunistami, broniąc ludności cywilnej, stając w obronie godności, w obronie wiary, popadł w pułapkę wartości. Mając pełną świadomość, że walka nie zmierza do zwycięstwa, trwał w niej do końca. Obok szumiąco normalne życie, o ile normalne może być życie w komunizmie - ale ludzie kochali się, rodziły dzieci, żyli. A on i jego oddział stawiali się coraz bardziej anachroniczni. A przecież nie do przecenienia jest to, że byli. Właśnie dla naszej współczesnej tożsamości.

Jerzy Zalewski, reżyser filmu w oświadczeniu wydanym 14 stycznia 2012 roku tak opisuje swoją walkę o ten film: *Szczerze mówiąc, naprawdę jestem ciekaw, czy w środku Europy w XXI w. można zamordować film, w który za-*

angażowano tak duże środki, który jest jednym z najlepszych polskich filmów w ogóle.

Ale konkretnie, co bolało redaktorów TVP w filmie „Historia Roja”? Pewien historyk w „Gazecie Wyborczej” stwierdził, że stało się nieźle, że Żołnierze Wyklęci przegrali, bo dziś nie głosowaliby za wejściem do Unii Europejskiej. Żołnierze Wyklęci, a zwłaszcza żołnierze Narodowych Sił Zbrojnych mają głębię bandytów, faszystów, itp., a III RP nie jest zainteresowana zmianą tego wizerunku? Może to, że Żołnierze Wyklęci w filmie to nie banda zbirów, tylko grupa normalnych chłopców, którzy wybierając wartości Bóg, Honor, Ojczyzna, nie mają odwrotu od swojego losu? A może o to, że ubek – zdrajca w rozpaczny mówi: „Jak oni mówili o tym swoim Bogu, o tej swojej Ojczyźnie to mi się chciało płakać, a przecież kupę robią jak wszyscy”? A może o to, że w jednej z ostatnich scen Rój zwierza się przyjacielowi „Czasami mi się wydaje, że jesteśmy nieśmiertelni, no bo jeśli jesteśmy nieśmiertelni to Polska będzie żyła, ale jeśli jesteśmy śmiertelni to tej Polsce już nie pomożemy”?

Dziennikarz Lech Makowiecki pisze: *„Jest jeszcze coś, czego zabrakło mi w tym filmie – nawet migawkowo; pokazania współczesnych losów głównych negatywnych bohaterów (pozytywni w większości zginęli w walce, w stalinowskich katowniach lub zamordowani przez komunistyczny trybunał)...Co robią teraz i jak żyją emerytowani UB-cy (później SB-cy)... Kto kontynuuje dzieło ich życia? W jaki wymiar przenoszą się teraz walka klas? Czym różni się tamta chamska propaganda od współczesnego PR-u? Komu (i do czego) tak naprawdę potrzebna była „gruba kreska”?...”*

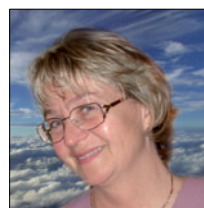
Dlaczego zatem dziś tak bardzo boimy się tej bolesnej, ale jednak prawdziwej części naszej zbiorowej historii? Czy naprawdę papka, którą w mediach nas się karmi, sprawia, że jesteśmy obojętni, a naszym wspólnym mianownikiem jest polityczna poprawność, zanik refleksji o Polsce, serwilizm, nihilizm.

Na koniec apel: Na dokończenie filmu potrzeba ok. 1,5 mln zł. Stowarzyszenie Twórców dla Rzeczypospolitej wspiera akcję przyjmując darowizny na konto: Bank PKO S.A. Stowarzyszenie Twórców dla Rzeczypospolitej ul. Grażyny 8/12 02-548 Warszawa nr konta 18 1020 1156 0000 7502 0111 7084 w tytule przelewu wpisać: Akcja „Ratujmy Roja”.

Maria Kowalczyk

Świąteczny stół Wielkanocny

W Niedzielę Wielkanocną zaraz po mszy zasiadano do wielkiej wielkanocnej uczty, która



trwała od śniadania aż do późnej kolacji. Na stoły wkraczały rozmaite smakołyki oczywiście wcześniej poświęcone. Czołowym elementem był baranek

zrobiony z masła lub cukru, symbolizujący zmartwychwstanie Chrystusa. Uteśknione mięsniwa były najważniejszym i najbardziej wyczekiwanym jadalnym. Wśród nich znajdowały się: pieczona lub wędzona w dymie jałowcowym szynka, kielbasa czy pieczone pasztety, pojawiała się również dziczyzna w postaci sarniny, pieczonych dzików, czy jeleni. Obowiązkowe było także pieczone prosię. Do mięs podawano także własnoręcznie pieczony chleb pszenny lub razowy. Tradycyjnie serwowany był staropolski żur z kielbasą i chrzanem przyrządzany na zakwasie. Oczywiście święta nie mogły się odbyć bez jajek, stanowiących symbol tych świąt oraz nowego życia. Pisanki przepięknie zdobione woskiem przez wiejskie kobiety, czy też krasnanki barwione na różne kolory za pomocą naturalnych barwników okazały się ciekawym dodatkiem do wielkanocnego stołu. Oprócz tego pojawiały się także słodkie w postaci ciast. Najpopularniejsze były kolacze, jajeczniki – ciasta z maki i jaj oraz babki drożdżowe. W zamożnych domach dodatkowo babki drożdżowe barwione były szafranem oraz suto wysadzane bakaliami zwłaszcza migdałami i owocami w cukrze. Babki drożdżowe musiały być delikatne i lekkie jak mgiełka. Za to mazurki to dość cienkie ciasta na kruchym spodzie lub na oplatku (wafli) bogate w bakalie. Muszą być kruche i tak delikatne, że można je łamać w rękę. Ważną rolę odgrywała również pascha – potrawa serwowana na Kresach, przygotowuje się ją również dzisiaj. Była ona przyrządzana z mielonego twarogu, mleka, wanilii, cukru oraz bakalii. Paschę serwowano zarówno na ciepło, jak i na zimno.

Praca dla chętnych - ciąg dalszy

5. **pracownik fizyczny:** Usługi Budowlane „KING-BUD”. Wymagania: dyspozycyjność, doświadczenie w pracy na budowie, dobry stan zdrowia, kontakt: 508 872 231.

6. **windykator terenowy:** Admigo Egze S.A., Warszawa, miejsce wykonywania pracy: wybrane przez zleceniodawcę, wymagania: wykształcenie min. średnie, umiejętności negocjatora, windykacji. Kontakt: 22 412 48 14, monika.bujko@adimo-egze.pl

7. **kierowca samochodu ciężarowego:** ZPUH Karwacz. Miejsce pracy: Karwacz. Wymagania: prawo jazdy kat. CE, św. kwalifikacji, dośw. 5 lat jako kierowca CE. Kontakt: 29 752 21 30.

8. **Malarz:** (prod. naczep) KUCA Sp. z o.o., Stargard Szczeciński, miejsce wykonywania pracy: Stargard Szczeciński, wymagania: wykształcenie zawodowe, kierunek malarz, umiejętności malowania i lakierowania wyrobów metalowych, staż

Mazurek z bakaliami

1 wafel na spód, 20 dag migdałów, 5 dag daktyli, 20 dag rodzynek, 15 dag czekolady, 25 dag cukru-pudru, 6 białek, szczypta soli.

Białka ubić na sztywną pianę ze szczyptą soli, dodać cukier i znów ubić. Migdały posiekać drobniutko, daktyle pokroić, schłodzoną w lodówce czekoladę zetrzeć na tarce. Wymieszać składniki, wyłożyć na wafel i zapiekać w letnim piekarniku 30 minut.

Po upieczeniu udekorować wisienkami z konfitury lub polać stopioną czekoladą.

Mazurek orzechowy

Wafel lub kruchy spód, 12 dag orzechów włoskich, 12 dag cukru-pudru, 2 jajka i dodatkowo 2 łyżki cukru, 5 dag masła, 5 dag maki.

Orzechy zmielić. Masło utrzeć, dodając kolejno żółtka, cukier, orzechy, mąkę. Wyłożyć na wafel, na wierzch położyć ubitą pianę z 2 białek i cukru. Piec 30 min. w średnio gorącym piekarniku. Po ostudzeniu polukrować i ozdobić paskami skórki pomarańczowej kandyzowanej i połówkami orzechów włoskich.

Wielkanocny placek z kruszonką

1 kg maki, 1 szklanka cukru, 7 dag drożdży, 15 dag masła, 8 żółtek, 2 szklanki mleka, 10 dag rodzynek.

Z drożdży, mleka, łyżeczki cukru i maki zrobić rozczyń. Zostawić w cieple do wyrośnięcia. Masło stopić i ostudzić. Do przesianej maki wlać rozczyń, ubite żółtka z cukrem, szczyptę soli, ciepłe mleko, masło i dokładnie wyrobić, aż ciasto stanie się gładkie i odejdzie od ręki. Wsypać rodzynek. Zostawić na 20 min. w cieple. Znów zrobić kilkoma ruchami ręki i zostawić do wyrośnięcia. Przełożyć na wysmarowaną masłem blachę, posypać kruszonką (łyżkę masła zagnieść z 2 łyżkami maki, łyżką cukru i cukrem waniliowym), lekko ją wciskając w ciasto. Po 15 min. wstawić do lekko nagrzanego piekarnika na godzinę.

Sernik wiedeński świąteczny

1 kg sera białego twarogowego, najlepiej domowego, 7 jajek, 2 niepełne szklanki cukru, pół kostki masła, cukier waniliowy, 2 opakowania budyniu waniliowego, 10 dag rodzynek, łyżka posiekanej skórki pomarańczowej kandyzowanej.

Ser i masło przepuścić przez maszynkę 2 razy. W dużej misce zmiksować całe jajka z cukrem i cukrem waniliowym na puszystą masę. Dodać ser, budyn w proszku i miksować kilka minut. Na koniec wrzucić rodzynek i skórkę i wymieszać łyżką. Tortownicę wyłożyć papierem do pieczenia, wyłożyć masę serową i wstawić do nagrzanego do 170 stopni piekarnika. Piec ok. godziny, aż się sernik zrumieni. Wyłączyć piekarnik i jeszcze pozostawić ciasto na kilka minut. Po przestygnięciu posypać cukrem pudrem lub polać roztopioną czekoladą (w garnuszku rozpuścić łyżkę masła, dodać kilka łyżek mleka i pokruszoną czekoladę mleczną lub gorzką, mieszać do rozpuszczenia).

Wieprzowina na dziko

2 kg wieprzowiny bez kości (łopatka, szynka, karkówka), 1 łyżka smalcu, 1 łyżka masła, ½ łyżeczki mielonego jałowca, 2 duże cebule, sól, Marynata

Po pół szklanki octu winnego i białego wytrawnego wina, otarta skórka i sok z ½ cytryny, ½ łyżeczki cukru, 20 ziarenek jałowca, 10 ziarenek pieprzu, 10 ziarenek ziela angielskiego, listek laurowy, 3-4 goździki – zagotować i przestudzić.

Umyte i osuszone mięso mocno wygnieść ręką, włożyć do kamiennego garnka, obłożyć plasterkami cebuli, zalać marynatą, przykryć, obciążyć, przemieścić w chłodne miejsce na 4-6 dni. Codziennie przekręcać, aby się mięso równo zamarynowało. Piekarnik nagrzać do temp. 230°C. Mięso po wyjęciu z marynaty lekko oplukać, osuszyć, natrzeć solą, uformować pieczeń, obsmażyć ze wszystkich stron na silnie rozgrzanym smalcu, przełożyć do rondla. Do pozostałego tłuszczu dodać masło, mielony jałowiec, rozgrzać i polać tym mięso. Wstawić je do nagrzanego piekarnika i piec 90-100 minut, skrapiając przecedzoną marynatą. Można podać na gorąco lub na zimno.

Pasta z jajek i szynki

2 jajka, 10 dag szynki, kilka rzodkiewek, groszek, rzeżucha, 2 łyżki majonezu, 1 łyżeczka musztardy, pieprz

Jajka posiekać i przesypać do miski. Dodać 10 dag pokrojonej w paseczki szynki i kilka rzodkiewek, łyżkę zielonego groszku i rzeżuchę. Całość dokładnie wymieszać z 2 łyżkami majonezu i 1 łyżeczką musztardy, doprawić solą i pieprzem, położyć łyżeczką na liściach sałaty.

Małgorzata Bielawska

pracy 5 lat w zawodzie, kontakt: 91 834 70 41 (43), stargard@kuca.com.pl

9. **Technolog produkcji naczep:** KUCA Sp. z o.o., Stargard Szczeciński, miejsce wykonywania pracy: Stargard Szczeciński, wymagania: wykształcenie wyższe techniczne, staż pracy 3 lata przy produkcji naczep, znajomość programów AUTO CAD, SOLID, biegła znajomość jęz. angielskiego, w mowie i piśmie, kontakt: 91 834 70 41(43), stargard@kuca.com.pl

10. **Kordynator ds. sprzedaży:** MODERATOR sp. z o.o. Hajnówka, miejsce wykonywania pracy: woj.: podlaskie, warmińsko-mazurskie, mazowieckie, kujawsko-pomorskie, pomorskie, wielkopolskie, zachodniopomorskie, lubuskie, wymagania: wykształcenie min. średnie, znajomość technik sprzedaży, praca na komputerze, prawo jazdy kat. B, doświadczenie zawodowe min. rok na podobnym stanowisku, kontakt: 85 682 75 26, t.stefaniuk@moderator.com.pl

11. **mechanik samochodowy - obsługa biura:** G 7 ul. Krótka 3, 06-200 Maków Maz. miejsce wy-

konywani a pracy: Maków Maz., kontakt: 602 782 410.

12. **pracownik fizyczny:** wykształcenie: zawodowe, podstawowe. CV można składać w Powiatowym Urzędzie Pracy w Makowie lub Puławsku

13. **przedstawiciel handlowy:** wykształcenie: średnie, prawo jazdy kat. B, CV można składać w PUP w Makowie lub Puławsku.

14. **kierownik działu produkcji:** wykształcenie: średnie, staż pracy 3 lata. CV można składać w PUP w Makowie lub Puławsku.

15. **magazynier:** wykształcenie: średnie, staż pracy 1 rok. CV można składać w PUP w Makowie lub Puławsku.

16. **kierowca:** kat. C, C+E: wykształcenie: średnie, zawodowe, prawo jazdy kat. C, C+E. CV można składać w PUP w Makowie lub Puławsku.

Szczegółowe informacje można uzyskać w pokoju 8 lub pod numerem telefonu: 29 717 27 82 wew. 46.

Paulina Bugaj

Poziomo:

Pionowo:

M. CH

[illegible]

Hasło: **CZASEM LUTY OSTRO KUTY.**



Organizatorzy



19.00 Msza Święta w Kościele w Krasnosielcu
20.00 Mityng otwarty AA – GOK Krasnosielec
Zabawa taneczna

22 kwietnia - koncert wielkanocny na sali widowiskowej GOK,
godz.14:00

Niedawno wyremontowany most w Krasnosielcu i z utęśnieniem czekający na remont most w Nowym Sielcu.

<http://www.krasnosielc.bipst.pl/index.php?grupa=508>



Nakład: 1 000 egz. Druk: Drukarnia J.J. Maciejewscy, Przasnysz ul. Gdańska 1